Nr. 30. Lwów — Czwartek dnia 8 Lutego. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu. Numer pojedynczy kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 5 ". Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct. „Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach ogłoszeń dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible]

Dziś: św. Jana z M. Joana Chryz. | Jutro: św. Apolonii P. Jefrema | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 26, Zachód „ 5 „ 4 | Długość dnia g. 9 m. 38, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 lutego.

Rosyjscy i niemieccy pełnomocnicy, delegowani do rokowań traktatowych, podpisali wczoraj traktat handlowy, który zamyka okres celnej wojny i przywraca prawidłowy stosunek ekonomiczny między Niemcami a Rosyą. Podobno układ ten zawarto na lat dziesięć, więc na czas o tyle krótki, że fabrykanci niemieccy zapewne nie znajdą dla siebie korzystnem przerabiać swych warsztatów w ten sposób, iżby wyrabiane były towary, jakich wymagają gusta i potrzeby rosyjskiej publiczności, czyli, że z Niemiec do Rosyi będą szły tylko tak zwane kosmopolityczne gatunki, zaś wyrób wszystkich innych gatunków, zastosowanych specyalnie do upodobań rosyjskich, pozostanie niejako monopolem fabryk krajowych. W ten sposób Rosya zabezpieczyła byt swego przemysłu, zyskując natomiast ogromny rynek niemiecki dla swych płodów surowych. Odbije się to bardzo pomyślnie na kursie walorów rosyjskich, jednakże i wiele innych papierów podniesie się w cenie, bo każdy prawidłowy stosunek między mocarstwami, wzmacnia zaufanie w pokój i wprawia giełdy w różowy humor.

Traktat handlowy podpisali dopiero tylko pełnomocnicy, delegowani do rokowań, jeszcze więc sprawa nie jest całkiem skończona, ale wątpić o jej pomyślnem załatwieniu już niepodobna. Co do każdego punktu traktatu pełnomocnicy zasięgali opinii swych rządów, a więc właściwie rządy podpisały ten akt, a skoro one to uczyniły, to już przyjęły niejako na siebie obowiązek doprowadzić rzecz do końca. Ze strony rosyjskiej nie ma tu żadnych wątpliwości, ale z niemieckiej strony można przypuszczać różne mitręgi, wywołane procedurą parlamentarną. Najpierw projekt traktatu wniesiony będzie do Rady Związkowej, która jest niby izbą panów w reprezentacyjnym systemie niemieckiego cesarstwa. Podobno stanie się to we czwartek. W Radzie Związkowej nic układowi z caratem nie grozi, bo ta Rada składa się wyłącznie z delegatów rządów krajowych, z tymi zaś rządami ustawicznie porozumiewał się rząd cesarski podczas układów, a zatem co ułożono, to za zgodą wszystkich gabinetów niemieckich, więc ich delegaci, zasiadający w Radzie Związkowej, nie mogą teraz sprawić żadnej niespodzianki. Przypuszczają w Berlinie, że Rada na jednem, albo na dwóch posiedzeniach załatwi się z traktatem.

Inaczej może być w parlamencie, któremu następnie przedstawiony będzie traktat. Tam była silna opozycya rolników przeciw wszelkiemu układowi z Rosyą; zapewne jest ona i teraz, lubo niezawodnie słabsza. Lecz żadnych szans ona nie ma, choćby się nawet znalazła w większości, co bardzo wątpliwe. Rząd, przyjmując projekt traktatowy, wziął na się w obec Rosyi moralny obowiązek przeprowadzenia sprawy do ostatka. Tu jego powaga zaangażowana. Więc w najgorszym razie może nastąpić rozwiązanie parlamentu i pokierowanie wyborami tak, aby wyszła większość przychylna traktatowi; — zatem może być tylko zwłoka, której rolnicy nie zdołają wyzyskać, bo rząd w porozumieniu z Radą Związkową ma prawo natychmiast cła zredukować do dawnej miary i to niezawodnie uczyni. Tymczasem peryod niepewności olbrzymio zaszkodzi handlowi niemieckiemu, więc trudno przypuszczać, żeby parlament, nie licząc na ostateczne zwycięstwo, chciał wziąć na siebie odpowiedzialność za szkody, jakie spowoduje daremne przewlekanie sprawy. Jesteśmy pewni, że projekt traktatu rychło przejdzie przez parlamentarne instancye i stanie się ustawą, co uchyli jednę troskę o stosunki polityczne.

Długo najgłośniejszą kwestyą w całej Europie było ustawiczne prześciganie się mocarstw w uzbrojeniach lądowych; bywały miesiące, w których mówiono i telegrafowano tylko o posuwaniu się pułków na przyszłe teatry wojny, o formowaniu nowych oddziałów, tak wielkich jak dawne armie, o budowie nowych twierdz, o reformach mobilizacyjnych i poborowych, o kolejach strategicznych — i każdy nowy budżet we wszystkich państwach zawierał coraz większe żądania na wojsko. Nareszcie skończyła się ta gorączka, nie dlatego, że już uznano, iż uzbrojeń tych dosyć, ale dlatego, że wyczerpano prawie cały ludzki materyał, który można było wcielić do armii. W jednej tylko Rosyi są jeszcze ludzie, których możnaby wziąć do szeregów, ale brak jej oficerów, ten zaś niedostatek zawsze jest najtrudniejszy do usunięcia. Zatem przyczyny silniejsze od ludzkiej woli wstrzymały na chwilę prześciganie się mocarstw w uzbrojeniach lądowych. Ale poczucie bezpieczeństwa nie wzrosło, obawa militarnej przewagi obcych potęg nigdzie się nie zmniejszyła, tylko się zmienił kierunek obronnych zabiegów. Zamiast militarnych wyścigów na lądzie, zaczynają się o wiele kosztowniejsze na morzu. To stosunkowo mało pożera ludzkiego materyału, za to dużo pieniędzy. Jeden pływający olbrzym może pochłonąć kapitał dostateczny na wzniesienie potężnej twierdzy, ale gdy ją trzeba obsadzić silnym korpusem z mnóstwem oficerów i inżenierów, dla okrętu dość batalionu piechoty, kilkudziesięciu artylerzystów i kilkunastu oficerów.

Wyścigi w uzbrojeniach morskich już się zaczęły. Cicho, bez hałasów w dziennikach, bez rozpraw publicznych, na jedno skinienie cara powstają w Rosyi wciąż nowe okręty różnych typów. W warsztatach Petersburga, Mikołajowa, Sebastopolu ledwo spuszczą na wodę ciężki liniowy pancernik, wnet kuć zaczynają lekką fregatę, szybki krzyżownik, albo cały tuzin łodzi torpedowych i kanonierskich. To samo we Francyi. Podczas ostatnich w parlamencie rozpraw, wywołanych interpelacyą Lockroy'a o wrzekomo złym stanie marynarki francuskiej i o nadużyciach w magazynach, oświadczył minister marynarki, że choć flota francuska jest tak potężna, iż prawie dorównuje całej trójprzymierzowej, jednakże trzeba ją jeszcze powiększyć i w tym celu będą odpowiednie propozycye w najbliższym budżecie. Doniosłość tego faktu zapewne czują Włochy i Anglia, bo dla pierwszego z tych państw bezpieczeństwo ogromnie długich brzegów, a dla drugiego panowanie na morzach jest kwestyą mocarstwowego istnienia. Więc też pomimo gwałtownej potrzeby oszczędności, włoskie wydatki na marynarkę będą podobno okrojone tylko o 5 milionów lir i to jedynie w rubryce administracyi, zaś stała, ograniczona kwota na budowę nowych okrętów nie zniknie z budżetu, owszem, jeżeli rządowe monopole reformy dadzą więcej, niż rząd oblicza, to owa nadwyżka w części tylko będzie obrócona na socyalne reformy, mające na celu polepszenie doli robotników wiejskich, reszta zaś pójdzie na wzmocnienie siły morskiej.

Ale najenergiczniej do tych wyścigów w powiększaniu floty staje Anglia. Do niedawna trzymała się ona tej zasady, że jej morska siła powinna dorównywać flotom dwóch pierwszorzędnych mocarstw, przyczem rachowano tylko liczbę okrętów. Teraz zasadę tę zmieniono w ten sposób, że nie tylko liczba ale i pojemność okrętów angielskich powinna być taka, jak pojemność dwóch flot obcych. Tu właśnie się okazała niedostateczność angielskiej floty, albowiem w niej przeważają lekkie krzyżowniki, nie tyle przeznaczone do bitwy, ile do ochrony żeglugi handlowej, od której zależy całe życie, cała potęga Anglii. Pojemność krzyżowników wynosi zwykle 5 tysięcy tonn (100.000 centnarów metrycznych), podczas gdy nowe pancerniki rosyjskie i francuskie mogą dźwigać po 12 do 13-stu tysięcy tonn. W tem właśnie widzi Anglia swe upośledzenie i dlatego od paru miesięcy trwa w niej gorąca dyskusya o potrzebie nowych statków. Ponieważ tę kwestyę podniosły dwa opozycyjne stronnictwa, mianowicie torysi i unioniści, przeto rządowy liberalny obóz musiał traktować tę sprawę jako manewr parlamentarny nieprzyjaciół gabinetu i na żądanie Gladstone'a uchwalił rezolucyę, że „izba gmin ufa rządowi, iż uczyni wszystko, co potrzeba do zachowania morskiej potęgi". Po otrzymaniu tego zaufania, gabinet liberalny natychmiast przystąpił do budowy nowych okrętów i „daleko więcej, niż się po nim można było spodziewać",— jak rzekł kilka dni temu do swych wyborców członek stronnictwa torysowskiego i dyrektor kompanii okrętowej, p. Forword. „Ale tego jeszcze za mało" — dodał on w końcu i z tem się zgodzili jego wyborcy. Że za mało, to przyznaje również cała Anglia.

Cóż więc daje ów skąpy gabinet Gladstone'a? Ni mniej, ni więcej, tylko odrazu ośm nowych pancerników, tyleż fregat, tak samo opancerzonych, ale lżejszych, wreszcie kilkanaście różnego typu mniejszych statków. Każdy pancernik liniowy będzie olbrzymem niewidzianym jeszcze na morzach. Długość jego wyniesie 140 metrów, szerokość 30 metrów, zagłębiać się będzie w wodzie na wysokość dwupiętrowej kamienicy, a udźwignie z łatwością 15.000 tonn (300.000 centnarów m.), kosztować zaś będzie wedle preliminarza milion funtów szterlingów, czyli przeszło 12 milionów reńskich. Wszystkie te nowe statki pochłoną 20 milionów funtów, to znaczy ćwierć miliarda reńskich, co jest wydatkiem, na który odrazu nie może się zdobyć żadne inne państwo. Lecz Anglia z dumą mówi, że stać ją na to i jeszcze woła, że za mało! Oczywiście, choć nie tak energicznie i z ciężkiem sercem podążą za nią i inne mocarstwa, najpierw Francya i Rosya, a potem już koniecznie Niemcy i choć trochę Włochy, wreszcie odbije się to i na Austryi, lubo ona niewielki nacisk kładzie na swą flotę, bo krótkie jest wybrzeże, którego bronić musi i niezbyt liczna żegluga handlowa. W każdym razie będą między mocarstwami wyścigi w uzbrojeniach morskich, a czem liczniejsze powstaną floty, tem więcej trzeba będzie uzbrojonych portów, które tem są dla okrętów, czem koszary dla wojsk lądowych. Więc perspektywa wydatków jest bardzo rozległa.

Ale z tej morskiej kwestyi wynurzyła się w Anglii jeszcze inna, która klinem się wbija w konstytucyę brytańską i w narodowy obyczaj. Idzie o to, że znacznie powiększona flota będzie potrzebowała o wiele liczniejszego zastępu majtków, tych zaś i tak coraz mniej staje do werbunku, bo na okrętach handlowych służba lżejsza i praca lepsza, a regulamin nie jest tak nadzwyczajnie surowy i kary za wykroczenia nie tak ciężkie, aby wszyscy majtkowie naraz uciekali z okrętu, jak to już się zdarzało w angielskiej flocie wojennej. Oprócz tego, po zakończonym przed paru tygodniami sporze między Anglią a Rosyą i Chinami o podział Pamiru w Azyi Środkowej, carat jeszcze bardziej zbliżył się do granic angielskich Indyi, podczas gdy równocześnie, zaborem części Syamu, zrobiła to samo Francya z przeciwnej strony posiadłości angielskich. Potrzeba więc tam zabezpieczyć się od podwójnego najazdu, na co nie wystarcza istniejąca teraz w Indyach armia angielska, która ogółem liczy 72 tysiące ludzi. Powiększać pułków sepajów, złożonych z miejscowej ludności, a tylko dowodzonych przez Anglików, rząd nie chce, bo krwawe powstanie sepajów w r. 1857 nauczyło go ostrożności. I tak już jest tych sepajów 124 tysiące, licząc razem oficerów i szeregowców. Tymczasem specyaliści obliczyli, że dla zabezpieczenia kraju od najazdu potrzeba powiększyć armię indyjską do trzystu tysięcy.

Otóż system werbunkowy nie może dostarczyć tylu ludzi, ile potrzeba liczniejszej marynarce i powiększonej armii w Indyach, a gdyby nawet i mógł, to będzie za kosztowny nawet dla bogatej Anglii. I oto dlatego na zgromadzeniach politycznych, w licznych broszurach i artykułach dziennikarskich zaczęto rozwijać myśl zaprowadzenia obowiązkowej służby pod bronią, jak na lądzie europejskim. Jeśli Anglia wejdzie na te tory, będzie to dowodem, że konieczność militarna przełamuje nawet tak wielkie przeszkody, jak odwieczny i ceniony obyczaj narodu.

Wiedeńskie tygodniki poniedziałkowe, które uważać można za urzędowe organa semityzmu, w zabawny sposób podzieliły między siebie role. I tak *Sonn- und Montags Zeitung* usiłuje wmówić w czytelników, że odpowiedź, udzielona temi dniami przez ks. Windischgraetza deputacyi stowarzyszenia filosemickiego, zapowiada energiczną akcyę rządu przeciwko antisemitom. Natomiast *Montagsrevue* z owej odpowiedzi wyprowadza wniosek, że nowy gabinet jest o wiele przychylniejszy antisemitom, niż dawniejszy. Przedewszystkiem rozumie się samo przez się, że *Montagsrevue* jest tylko organem p. Jakóba Herzoga, nie zaś hr. Taaffego, jak to czasem twierdzą źle poinformowani. Hr. Taaffe usunął się zupełnie od spraw publicznych, nie naśladuje taktyki ks. Bismarka, nie polemizuje z swym następcą w godności prezesa gabinetu, a gdyby miał do tego ochotę, niewątpliwie wyszukałby sobie organ poważniejszy, niż *Montagsrevue.* Zapewnia ona w ostatnim numerze, że dawniejszy gabinet nigdy nie kokietował z p. Luegerem i nigdy nie wspierał ruchu antisemickiego; dodaje, że nigdy tylu nieochrzczonych żydów nie otrzymało urzędów państwowych, jak za rządów hr. Taaffego i że wtedy dopiero otworzył im się przystęp do wyższych posad sądowych, których im odmawiał nawet minister Glaser, jakkolwiek był neofitą. Jaki obrót sprawy te wezmą pod nowym gabinetem? — *Montagsrevue* nie wie, natomiast twierdzi, że hr. Taaffe z pewnością wymienionej deputacyi byłby udzielił odpowiedzi bardziej zadowalniającej (?). Co jednak najciekawsze, organ p. Herzoga zapewnia, że w klubie niemieckiej lewicy „przewagę mają tajni antysemici," których stanowcze oświadczenie ks. Windischgraetza byłoby zraziło! Nie wiem, o ile to twierdzenie zgadza się z prawdą, ale gdyby istotnie w klubie niemieckiej lewicy przeważał antisemityzm, choć „cichy," jakiemże wtedy prawem można się domagać od gabinetu koalicyjnego wydania wojny antisemityzmowi? Polacy i konserwatyści niemieccy nie żądają tego, chociaż naturalnie potępiają gorszące występy tuzinkowych antisemitów wiedeńskich. A skoro nadto, według zapewnień *Montagsrevue*, większa część członków niemieckiej lewicy podziela poglądy antisemickie, skądże właśnie gabinet koalicyjny ma się poczuwać do obowiązku zwalczania antisemityzmu?

Sprawa organizacyi Politechniki.

Na porządku dziennym bieżącej sesyi Sejmu krajowego postawiony został wniosek rządowy dotyczący zasad organizacyi szkoły politechnicznej we Lwowie.

Organizacya taka była już de facto wprowadzoną w r. 1872 na podstawie rozporządzenia ministeryalnego, mocą którego przeistoczoną została Akademia techniczna, (od założenia której upływa właśnie lat pięćdziesiąt) w szkołę politechniczną z polskim językiem wykładowym.

W przedłożeniu rządowem chodzi obecnie o ustawową organizacyę Politechniki, której ustawodawstwo należy w Galicyi do Sejmu krajowego. Sejm więc ma wydać ustawę o organizacyi Politechniki lwowskiej a ministerstwu oświaty zostanie poruczonem wydanie statutu organizacyjnego na podstawie tej ustawy.

Według wniosku rządowego mają istnieć na Politechnice jak dotąd cztery wydziały fachowe: 1) inżynieryi, 2) budownictwa, 3) budowy maszyn, 4) chemii technicznej. Nowością jest dodatkowy ustęp wniosku, a mianowicie, że minister oświaty może po wysłuchaniu opinii kolegium profesorów zarządzić utworzenie nowych wydziałów fachowych, lub też osobnych oddziałów na poszczególnych wydziałach obecnie już istniejących.

W nadziei takiego przepisu ustawowego kolegium profesorów przedstawiło jeszcze z końcem ubiegłego roku naukowego wniosek celem utworzenia przy wydziale inżynieryi oddzielnego dwuletniego kursu dla geometrów, a jak się dowiadujemy, sprawa ta znalazła dobre przyjęcie w ministerstwach oświaty i finansów, i przedłożony projekt szczegółowy utworzenia osobnego oddziału dla geometrów niezawodnie stanie się niezadługo rzeczywistością, a temsamem umożebni wykonanie wniosku o powiększeniu ilości geometrów w naszym kraju, postawionego na bieżącej sesyi przez posła p. Jędrzejowicza.

Z inicyatywy Wydziału krajowego zajmuje się także kolegium profesorów sprawą wydziału górniczego, ograniczając na razie swe wnioski do systemizowania katedry górnictwa, której utworzenie ma być w myśl wniosku wydziału zalecone przez Sejm krajowy.

Do tej samej kategoryi zaliczyć należy starania podjęte z inicyatywy lwowskiej Rady miejskiej o utworzenie studyum handlowego przy szkole politechnicznej we Lwowie.

Ze względu na interesa wydziału inżynieryi, którego zadaniem jest kształcenie nie tylko inżynierów budowy (Bauingenieure) lecz także inżynierów kultury (Culturingenieure), zajmuje się kolegium od szeregu lat utworzeniem oddziału dla inżynierów kultury, na wzór istniejącego już na czeskiej politechnice w Pradze. Tak więc dodatkowy ustęp ustawy, dozwalający rozszerzenia zakresu nauki na naszej Politechnice przez tworzenie nowych wydziałów może posiadać dla naszego kraju nadzwyczajną doniosłość.

Habilitacya na docentów odbywać się będzie jak dotąd wedle zasad obowiązujących na Uniwersytetach. Dyplom, uzyskany na politechnice lub Uniwersytecie, upoważnia do wykładania jakiegokolwiek przedmiotu naukowego, który służyć może do poparcia celów szkoły politechnicznej. Do pomocy profesorom mają być wreszcie ustanowieni, jak dotąd, asystenci, a oprócz nich w naukach praktycznych konstruktorowie, których dotąd politechnika nie miała.

Kierownictwo Politechniki należy do kolegium profesorów, na którego czele stoi rektor, wybierany na rok jeden: wydziałami kierują dziekani, wybierani na przeciąg dwuletni.

Słuchaczami zwyczajnymi mogą być abituryenci szkół średnich, mający egzamin dojrzałości, przyczem od gimnazyalistów wymagać się ma jeszcze udowodnienia wprawy w rysunkach, oraz egzaminu z geometryi wykreślnej. Słuchaczami nadzwyczajnymi mogą być ci, którzy nie posiadają tych warunków, muszą jednak liczyć najmniej lat 18 i udowodnić że posiadają potrzebne wiadomości przygotowawcze. Egzamina mogą zdawać tylko słuchacze zwyczajni.

W celu uzyskania stopnia akademickiego na Politechnice, mają odbywać się egzamina dyplomowe, o których minister oświaty ma wydać bliższe postanowienia. Dotąd nie było na naszej Politechnice egzaminów dyplomowych. W myśl dotyczących wniosków kolegium, rozpatrywanych na tegorocznym zjeździe rektorów Politechnik austryackich, miałyby być uważane dwa egzamina państwowe jako dwa rygoroza, trzecie zaś miałoby się odbyć na podstawie samodzielnej pracy naukowej lub konstrukcyjnej, przedłożonej przez kandydata; bez względu na wydział fachowy miałby kandydat po zdaniu trzeciego rygorozum otrzymać tytuł doktora nauk technicznych. Zasady te przedstawili rektorowie Politechnik p. ministrowi oświaty, a dla utworzenia szczegółowego regulaminu tych egzaminów, ma być do Wiednia zwołaną ankieta, złożona z delegatów wszystkich politechnik austryackich.

---

35)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Słońce wschodziło właśnie, kiedy się znalazła pośród ciężkich, pstrych kolumn poświęconego dziedzińca, w obliczu świętego ptaka, drzemiącego jeszcze na własnym ołtarzu. Kapłani mieli wnet nadejść i odśpiewać hymn poranny. Meri-Pacht nie długo bawiła przy świętym ptaku. Pokłoniła mu się tylko, jakby jakiemu poważnemu człowiekowi, nie jakby bóstwu. Wierzyła silnie w moc Horusa, chełpiła się niepomału tem, że był osobnym opiekunem jej rodu, ale nie miała do niego szczególniejszego osobistego nabożeństwa. Był to bóg męski i bóg życia. A ona była kobietą i życie znienawidziła prawie. A więc zwróciła swoje kroki pod boczny portyk i tam weszła do ciemnej framugi w murze. Znalazła się w niewielkim pokoju, do którego światło wchodziło jedynie przez drzwi. Oko musiało się przyzwyczaić do ciemności, zanim rozpoznało wyraźnie posąg z kamienia, wykonany w naturalnej wielkości, postawiony w głębi izby.

Posąg wyobrażał kobietę stojącą, z nagiem męskiem niemowlęciem u piersi. Był anatomicznie dokładny ale sztywny w nieruchomości swojej, a cały był pokryty gęstą warstwą barwy, nałożonej realistycznie, tak że nie można było rozpoznać ani koloru ani jakości materyału, z którego posąg zrobiono. Był to wizerunek bogini Hator, małżonki Horusa, piastującej na ręku swojego synka Har-Mochisa, bóstwo znane później u Greków pod nazwą Harpokratesa. Tych bóstw dwoje czczono bowiem wraz z Horusem jako szczególniejszych opiekunów miasteczka Sni.

Nie łatwo powiedzieć, jakie było znaczenie egipskich bogów. Religia znana kapłanom i wykształconym była głębokim systematem emanacyjnej czy panteistycznej filozofii. Bogiem był właściwie niepojęty, niezbadany, duchowy, doskonały i wszechwiedny Amun, stwórca, początek i źródło wszechrzeczy, którego święto miano obchodzić niebawem w Tebach stubramnych. Ludzie wiedzieli o Amunie, ale jego natury zbadać nie mogli i tylko w religijnej grozie stawali przed świętą tajemnicą. Mimo to, Egipcyanie rozróżniali w łonie pierwotnego, tajemniczego bóstwa, jakby dwie natury, dwa pierwiastki: czynny i bierny, którym nadawali miana męskiego i żeńskiego, to cobyśmy nazwali dziś siłą i materyą. Siła była czynną, męską, materya bierną, żeńską. Sile nadawano imię boga Amuna, a materyę przezywano boginią Maut, jego małżonką.

Z Amuna pochodziła trójca najwyższa, metafizyczna, która sama była Amunem. W tej trójcy występował bóg już uchwytniej jako rozum świata. Duch właściciel tego rozumu był pierwszą osobą trójcy, czczoną pod nazwą Num, myśl była jego synem bogiem Chuem, a wreszcie bóg Fta był jego czynną wolą, właściwym robotnikiem wszechrzeczy. Boga wyobrażono sobie tedy na podobieństwo człowieka, który najpierw istnieje, następnie poweźmie zamiar a wreszcie ten zamiar wykona. Wszelako i żeński czyli bierny żywioł tkwiący w pierwotnem bóstwie podzielono podobnież na trójcę. Bogini Sate stanęła obok Numa, a tak jak on wyobrażał ducha działającego we wszechświecie, tak Sate była niejako umysłem wszechświata, pamięcią, do której duch zapisuje swoje sprawy, była pamięcią wszechrzeczy. Obok drugiej osoby najwyższej trójcy, Chuema, Słowa przedwiecznego, stanęła Mądrość przedwieczna, bogini Nejt; wreszcie bogini Pacht wyobrażała wprost bezkształtną materyę, z której Fta urobił wszechświat.

To były najwyższe bóstwa Egiptu, odpowiadające poniekąd osobom chrześcijańskiej Trójcy i mistycznemu pojęciu Matki Boskiej jako niestworzonej Mądrości. Pomiędzy chrześcijańskiem a egipskiem pojęciem Boga i Jego stosunku do świata zachodziła jednak ogromna różnica, bo chociaż Fta był robotnikiem świata, świat był nietyle stworzeniem ile objawieniem bóstwa. Oddawano tedy cześć boską światu i po ośmiu największych metafizycznych bogach następowało dwanaście bogów mniejszych, bogów męskich, wyobrażających siły i bogów żeńskich, wyobrażających rozmaite materye przyrody. Najstarszymi pomiędzy tymi bóstwami był Seb — Czas i jego małżonka Nepte — Przestrzeń. Królem bogów fizycznych był jednak Ra, to jest słońce, w którym Egipcyanie uznawali źrodło wszystkich fizykalnych sił.

Bogowie ci fizyczni mieli zapewne swoje świątynie, swoje posągi i swoich kapłanów, ale lud i wykształceni zachowywali się obojętnie wobec bóstw bezdusznych. Dopiero trzeci rząd bogów najmłodszych cieszył się istotną popularnością w Egipcie. Wyobrażali ludzkość wychylającą się z materyalnego świata, poznającą Boga właściwego, najwyższego i wracającą do Jego światłości. Całego rodzaju ludzkiego byli wyobrazicielami Ozyris i Izyda, jego małżonka, uduchownieni bogowie światła słonecznego i oświeconej przezeń przestrzeni, odbicia boskiego ducha i boskiej pamięci w człowieczeństwie, wcielonego niegdyś, umęczonego i zmartwychwstałego na ziemi. Cała natura bóstwa występywała tedy w pełni w tej boskiej parze, w której tajemnice najwyższe zestępywały niejako na ziemię, a której symbolami były przecie znowu słońce i sklep niebieski. A cierpienia wcielonych niegdyś bogów zbliżały ich bardziej jeszcze do duszy Egipcyan. Ozyrys jednak był znowu trójjedynym, jak jego metafizyczny pierwowzór Amun, z którym sam był wreszcie współistotnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tegoroczne przedłożenie rządowe w sprawie lwowskiej politechniki, stanowić będzie niezawodnie epokę w jej rozwoju.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 7 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu Rada miejska przyjęła 57 głosami przeciw 14 w drugiej uchwale wnioski w sprawie zaciągnięcia dziesięciomilionowej pożyczki na inwestycye miejskie. Głosowano imiennie.

Przeciw pożyczce głosowali pp.: Blumenfeld, hr. Borkowski, dr. Ciesielski, dr. Holzer, Klimowicz, ks. Korzeniowski, Mikuliński, Perediatkiewicz, Podłowski, dr. Roszkowski, Stroh, Sembratowicz, dr. Szaraniewicz i dr. Weigel.

Za pożyczką pp. Bardasz, Beiser, Byk, Baumann, Caro, Czerny, Ciuchciński, Czapczyński, Cybulski, Dulęba, Dziedzicki, Friedrich, Gerstmann, Głodziński, Gołąb, Goldmann, Gostyński, Gross, Grabiński, Gubrynowicz, Janowski, Jonasz, Kędzierski, Kordys, Lang, Löwenstein, Lewicki, Małecki, Marchwicki, Markiewicz, Marschall, Machayski, ks. Mazurak, Maryański, Michalski, Marynowski, Mahl, Mayer, Piątak, Pisek, Reiss, Rawski, Riedl, Rewakowicz, Romanowicz, Rawer, Rutkowski, Sawczak, Schayer, Sielski, Soleski, Stokowski, Stroynowski, Szpilmann, Syroczyński, Zacharyewicz, Zebrowski.

Po tej uchwale Rada znaczną większością uchwaliła obciążyć miasto dziesięciomilionowym długiem. Uchwała ta, aby się stać prawomocną, musi uzyskać jeszcze zatwierdzenie Sejmu.

Liczba głosujących przeciw pożyczce byłaby znacznie większą, lecz wielu przeciwników pożyczki jak np. pp. Niemczynowski, Waliohiewicz i i. nie przybyło na posiedzenie.

Po załatwieniu tej sprawy przystąpiono do obrad nad kwestyą budowy nowego teatru, którą referował dr. Dulęba. Przedewszystkiem przedstawił historyę tej sprawy. Ciągnie się ona od r. 1882 a nie postąpiła naprzód jedynie dlatego, że Rada nie mogła się zgodzić nad wyborem miejsca pod budowę. Sprawa budowy nowego teatru we Lwowie jest zdaniem referenta aktualną, gdyż stary gmach teatralny nie jest odpowiedni; otoczony zewsząd drewnianymi schodami, grozi wielkiem niebezpieczeństwem uczęszczającej do niego publiczności. W r. 1884 powzięła już Rada uchwałę, że teatr lwowski tak, jakim jest, nie może istnieć i że najdalej mieścić się może w gmachu skarbkowskim do r. 1892 t. j. dopóki nie wygaśnie przywilej fundacyi skarbkowskiej. Równocześnie Rada uznała, że kraj powinien także przyczynić się do budowy teatru. Odniesiono się w tej mierze do Wydziału krajowego, który atoli odpowiedział, iż teatr powinno budować miasto, bo ono tylko ciągnie z niego korzyści; zarazem oświadczył wówczas Wydział krajowy, że gdy gmina stanowczo zdecyduje się teatr budować, to Sejm przyzna teatrowi niezawodnie odpowiednią subwencyę. Mając tę niedwuznaczną wcale odpowiedź Wydziału krajowego, uchwaliła Rada miejska dnia 30 grudnia 1886 r. wybudować teatr własnym kosztem, żądać od kraju subwencyi na budowę i od r. 1887 wstawiać do budżetu pewną kwotę na roboty przygotowawcze. Wybrano również komisyę teatralną, która miała się zająć owemi robotami i wybraniem odpowiedniego miejsca. Trwało to do r. 1890. Komisya wzięła pod rozwagę 17 placów miejskich i obcych. Gdy atoli Rada wyraziła opinię, iż nie zamierza wydawać wielkiej sumy na kupno placu, przeto komisya postanowiła wybrać odpowiedni grunt miejski. Dnia 28 stycznia 1890 r. przyszło w komisyi do stanowczego głosowania nad wyborem placu i wówczas na 34 głosujących, 21 oświadczyło się za placem Gołuchowskich a 12 za ogrodem miejskim. Placowi Gołuchowskich sprzeciwił się ze względów technicznych dyrektor urzędu budowniczego p. Hochberger i z jego inicyatywy wszedł w kombinacyę zamiar wybudowania teatru na tym gruncie obok realności Biesiadeckich, który miał być zamieniony za ową realność. Sprawa ta atoli upadła wskutek odmownej odpowiedzi rządu. Wówczas urząd budowniczy zaczął na nowo zastanawiać się nad odpowiednim placem i proponował budowę teatru na Wałach hetmańskich obok ulicy Łukasińskiego. Po długich rokowaniach przyszło nareszcie do głosowania w Radzie miejskiej nad placami, ale żaden większości nie otrzymał, gdyż 12 radnych głosowało za ogrodem miejskim, 30 za Wałami gubernatorskimi, 28 za placem Gołuchowskich i 24 za Wałami hetmańskimi. Wówczas też na wniosek dr. Piątaka odesłano sprawę wyboru placu napowrót do komisyi teatralnej.

Co się tyczy budowy teatru Rada uchwaliła wybudować teatr własnym kosztem i postawiła Wydziałowi krajowemu dwie alternatywy: 1) że miasto wybuduje teatr kosztem 1 miliona zł. i odda go Wydziałowi krajowemu do użytku pod tym jednak warunkiem, iż ani do prowadzenia teatru ani do utrzymania budynku niczem przyczyniać się nie będzie, 2) że wybuduje gmach teatralny kosztem miliona zł. i prowadzić go będzie sam; kraj atoli ma do budowy przyczynić się subwencyą w kwocie 400.000 zł., i ma na prowadzenie teatru wypłacać nadal jak dotąd subwencyę w kwocie 24.200 zł. Wydział krajowy dnia 31 lipca 1891 odpowiedział, iż pierwszą alternatywę przyjmie i przedłoży ją wprost do zatwierdzenia, pod warunkiem, że teatr będzie zbudowany w przeciągu trzech lat, że Wydziałowi krajowemu będą przedłożone plany, oraz że będzie miał on odpowiedni udział w komitecie budowy teatru. Gdy głosowanie w Radzie miejskiej nad wyborem miejsca nie dało żadnych rezultatów, magistrat zastanawiał się długo nad wyborem miejsca. Miał na oku plac św. Ducha, ale przeszkodą było, że wywłaszczenie połączone było z wielkiemi kosztami, gdyż potrzebaby było zakupić stojące tam realności, wybudować dla wojskowości nowy odwach i t. p. Również przeszkodą było, że plac ten w swym obszarze jest za szczupły. Ze względu na to magistrat zaniechał myśli o placu św. Ducha i zaproponował, aby teatr wybudowano na pl. Gołuchowskich. Magistrat w referacie swym przytoczył przeróżne motywa, przemawiające za pl. Gołuchowskich, a między innemi to, że teatr ten będzie miał piękne wyglądał i że leżeć będzie w środku miasta.

Sekcya II i III zgodziły się na plac Gołuchowskich. Podnosiły się wprawdzie zarzuty, że bardzo wiele kosztować będzie przełożenie koryta Pełtwi, która przez plac ten przepływa, lecz magistrat zapytany o to, odliczył, iż to najwyżej wyniesie 20 do 30.000 zł. Wobec tego sekcya II i III, oraz komisya teatralna wyraziły się za placem Gołuchowskich i referent w imieniu ich wnosi, aby Rada oświadczyła się, że plac Gołuchowskich jest pod teatr najodpowiedniejszym i aby o tej uchwale zawiadomiła natychmiast Wydział krajowy.

Sekcya II zastanawiała się także nad obu alternatywami postawionemi Wydziałowi krajowemu. Pierwsza nie podobała się jej, bo sądziła, że miasto wydawszy milion na teatr, powinno mieć jakieś prawa do tego gmachu. Lepszą więc jej zdawała się druga alternatywa. Wprawdzie podnosiły się zarzuty, iż miasto prowadząc teatr w własnym zarządzie może wiele stracić, że prywatne sprawy i zatargi artystów mogą się stać przedmiotem posiedzeń Rady. Sekcya II tych obaw jednak nie podzielała. Przecież miasto w ścisłem tego słowa znaczeniu samo teatru prowadzić nie będzie, lecz go wydzierżawi, więc nie Rada miejska, lecz dzierżawca będzie miał do czynienia z artystami. Można nadto wybrać z łona Rady osobną komisyę i poruczyć jej sprawy teatru. Zresztą Rada już pośrednio oświadczyła się nawet za drugą alternatywą, gdyż w plan inwestycyjny na budowę teatru wstawiła tylko 700.000 zł. a więc liczy na subwencyę kraju. W końcu wnosi mówca, aby Rada odpowiedziała Wydziałowi krajowemu, iż teatr będzie wybudowany w ciągu 4 lat i aby wybrała komisyę z 9 członków, która będzie prowadzić dalsze rokowania z Wydziałem krajowym i czuwać będzie dalej nad sprawą teatru.

P. Rawski oświadczył się przeciw budowie teatru na pl. Gołuchowskich. Plac ten jest za mały, ma 69 metrów, a na teatr trzeba 70 do 80 m. Trzeba się więc przysunąć do Wałów, a wówczas zamkniętą byłaby ul. Skarbkowska. Motywa, które dr. Dulęba przytoczył za pl. Gołuchowskich mówcy nie przekonywują. Przełożenie koryta Pełtwi będzie nadzwyczaj wiele kosztowało, odpowiednich studyów urząd budowniczy nie poczynił, więc nie można twierdzić stanowczo, iż przełożenie to kosztować będzie tylko 20 do 30.000 zł. Plac ten jest moczarem, więc i ta okoliczność powiększyłaby koszta, gdyż wiele kosztowałoby położenie fundamentów. Gdyby tam gmach teatralny wybudowano, to otoczony zewsząd domami, miałby za mało przewiewu i byłby w nim taki brak powietrza, jak teraz panuje w starym gmachu skarbkowskim. W końcu mówca zaznaczył, że dopóki nie będą poczynione dokładne studya, ile będzie kosztowało przełożenie koryta Pełtwi, i położenie fundamentów, dopóty on głosować za tym placem nie może. Lepszym zdaniem mówcy byłby plac na Wałach hetmańskich, między ulicą Skarbkowską a Łukasińskiego przed kamienicą, gdzie był dawniej sąd apelacyjny. Czyni przeto wniosek, aby Rada odroczyła sprawę budowy teatru aż do przedłożenia przez urząd budowniczy i sekcyę III rezultatu dokładnego zbadania placu Gołuchowskich, i obliczenia kosztów przełożenia koryta Pełtwi, jakoteż kosztów położenia pod budynek teatralny fundamentów.

Ks. Korzeniowski zapytuje, czy komisya zastanawiała się nad możliwością budowy teatru na placu Castrum oraz czy i jaki wpływ zastrzega sobie miasto na cenzurę sztuk przedstawianych w teatrze.

Dr. Dulęba odparł, że plac Castrum przeznaczony jest na budowę muzeum przemysłowego.

Dr. Ciesielski podniósł, że twierdzenie referenta, jakoby stary gmach skarbkowski groził publiczności niebezpieczeństwem, jest nieuzasadnione. Zaznaczył, że teatr powinien budować kraj. Lwów płaci szóstą część całego dodatku krajowego, więc może domagać się, żeby i kraj dla Lwowa coś uczynił i teatr wybudował. Wnosi przeto, żeby miasto oświadczyło, że teatru budować nie będzie, a krajowi dało plac pod teatr darmo i 500.000 zł. subwencyi na budowę; o resztę niech się kraj troszczy. Gdyby teatr istnieć przestał, plac ma napowrót stać się własnością miasta.

P. Rawski wykazywał, że teatr skarbkowski przedstawia wielkie niebezpieczeństwo dla publiczności; złe są wyjścia, wszystkie konstrukcye są z drzewa, więc w razie pożaru ogień miałby bardzo podatny materyał.

R. p. Zacharyewicz oświadcza, że wniosek p. Ciesielskiego jest dla niego sympatyczny, gdyż mówca także jest tego zdania, iż kraj teatr powinien zbudować, a miasto ma tylko obowiązek do budowy tej się przyczynić. Oświadczył się przeciw pl. Gołuchowskich, bo nie wiadomo, ile kosztować będzie przełożenie Pełtwi, o ile kanały obniżyły stan wody zaskórnej na tym placu i t. p. Przez budowę teatru na placu Gołuchowskich, może, zdaniem mówcy, grozić wielkie niebezpieczeństwo gmachowi skarbkowskiemu, co mogłoby za sobą wielkie pociągnąć dla miasta koszta. Dziwi się, dlaczego referent nie zwrócił uwagi na ogród miejski. Za tym miejscem wszystko przemawiało, a przeciw niemu prawie nic. Uszczerbek ten możnaby wynagrodzić w innem miejscu; nie należy zaś znosić placów w środku miasta. Jeżeli miasto nie chce teatru w ogrodzie miejskim, to mówca zaproponuje inny plac. Miasto przeprowadzając na wielką skalę plan regulacyjny, mogłoby zburzyć wszystkie domy na placu Krakowskim od placu Gołuchowskich aż do placu Strzeleckiego. Wskutek zburzenia szeregu domów, stojących po lewej stronie targowicy, możnaby otrzymać nowy, śliczny, a ogromny plac. Nowe domy, któreby stanęły na tym placu, wolne będą od wszelkich podatków i dodatków. Plac ten możnaby więc sprzedać za drogie pieniądze i na tem tyle zarobić, że możnaby zakupić stary gmach skarbkowski, zburzyć go i w miejsce jego postawić nowy teatr. Takie przeistoczenie placu Krakowskiego i zakupienie gmachu skarbkowskiego, miasta nie kosztowałoby wiele, gdyż sprzedaż nowo powstałego placu wszystkie wydatki z pewnością by pokryje, a stworzyłby się nowy szereg domów, nowa ulica, którąby uzdrowiła i upiększyła miasto.

Możnaby nawet znaleźć przedsiębiorców, którzyby przeprowadzeniem tego planu się zajęli. Mówca uczynił przeto wniosek, aby Rada wybrała komisyę, którąby się zajęła zbadaniem propozycyi przez niego poruszonej.

W końcu przemawiał dr. Byk w obronie wniosków komisyi.

Zaznaczyć należy, że dyskusya toczyła się nad tą sprawą, chociaż w sali nie było kompletu.

O godzinie w pół do 10 tej przewodniczący odroczył posiedzenie.

Dalszy ciąg obrad nad sprawą budowy teatru we czwartek o godzinie 7-mej wieczorem.

SEJM.

XIV posiedzenie z 6 lutego.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia zabrał głos p. Merunowicz i poruszył sprawę wykładów religii mojżeszowej w szkołach ludowych. Nie ma bowiem do tego ani nauczycieli odpowiednich, ani podręczników. Wykłady odbywają się albo w żargonie, albo po niemiecku, bo nauczyciele religii, pozbawieni wszelkiej kwalifikacyi, nie władają językiem wykładowym szkoły. Treść podręczników jest w najwyższym stopniu niewłaściwa, nie podlegają one żadnej cenzurze i sprzeciwiają się nawet ogólnym pojęciom przepisów prawnych. Jest tam mowa o 613 przykazaniach i zakazach. Co one zawierają, to wykłada się dopiero przy nauce języka hebrajskiego, a są tam n. p. między innemi przepisy, iż lichwę od nieżyda brać wolno. Jeden z autorów takiego podręcznika zgłosił się do mówcy i przyrzekł, że w drugiem wydaniu opuści te przepisy. Mówca dziwi się, że władze szkolne nie wywierały żadnego wpływu na osnowę takich podręczników. Nauka religii żydowskiej powinna być tak samo uregulowaną we wszystkich szkołach, jak nauka każdego innego przedmiotu. W końcu odwołując się do powziętej przez Sejm uchwały, wzywającej rząd do uregulowania nauki religii mojżeszowej w szkołach średnich, uczynił wniosek, domagający się rozszerzenia tej rezolucyi w taki sposób, ażeby wezwano rząd do ustawodawczego uregulowania nauki religii mojżeszowej w ogóle we wszystkich szkołach publicznych. Żądał także, ażeby w sprawozdaniach corocznych Rady szkolnej o stosunkach szkół ludowych, były podawane wiadomości o stosunkach nauki religii mojżeszowej w szkołach ludowych i daty statystyczne o wyznaniu młodzieży.

P. Fruchtman również zaznaczył potrzebę uregulowania nauki religii mojżeszowej w szkołach ludowych.

P. Tomisław Rozwadowski odpowiadał na wywody p. Romańczuka. Zaznaczył, iż petycye gmin huculskich, o których p. Romańczuk wspomniał nie mogą być miarodajnemi. Mówca zna lud ruski i wie, że on żąda w szkole nauki języka polskiego, gdyż twierdzi, że po rusku dziecko każde nauczy się w domu.

P. Goldman zbijał wywody p. Merunowicza i twierdził, że podręczniki do nauki religi żydowskiej nie są tak złe, jak twierdzi p. Merunowicz. Mówca uczył się talmudu do 15 roku życia i twierdzi, że zasady, których się w szkole talmudycznej uczył, nietylko że go nie zmuszają do nienawiści do współobywateli i do otoczenie, wśród którego żyje, ale nauczyły go kochać i szanować rodaków i prawą iść drogą, nauczyły go działać w całem życiu jak na wiernego syna kraju i dobrego wyznawcę religii mojżeszowej przystało.

Na przemówienie to odparł p. Merunowicz, iż p. Goldmana spotykają przeliczne zarzuty ze strony żydów za to, że czuje się dobrym Polakiem.

Na tem zamknięto dyskusyę, poczem zabrał głos sprawozdawca komisyi szkolnej p. Wojciech hr. Dzieduszycki. Na wstępie polemizował z wywodami p. Herasymowicza, który domagał się, aby prezenta nauczycieli należała do gminy a nadzór wyłącznie do Rady szkolnej miejscowej. Mówca konstatuje, że spełnienie życzeń tych byłoby największym ciosem dla nauczycieli, bo wówczas staliby się sługami wójtów. Mówca konstatuje następnie, że praktyczność w pierwszej linii leży w nauczeniu dziecka czytać lub pisać. Kto dziś czytać i pisać nie umie, rady sobie dać nie może. Na to, aby praktyczność w życiu była zastósowaną są już środki przytoczone przez wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej p. Bobrzyńskiego. Co się tyczy wychowania nauczycieli, to i tu się wiele działa, ale nie zapominajmy, że ludzie ci pracują wiele. Jest to — zdaniem mówcy — zawód tyle szlachetny, ile trudny, a w tych warunkach nasz stan nauczycielski spełnia zaszczytnie swój obowiązek. Następnie zaznaczył mówca, że wszyscy pragną, aby wykład religii mojżeszowej w szkołach był prawidłowy, do tego zdąża najlepiej wniosek onegdajszy p. Goldmana; zapewni on nam wykształconych nauczycieli religii mojżeszowej.

Co się tyczy jurydycznych wywodów p. Romańczuka, to mówca konstatując, że p. Romańczuk wystąpił z programem ugodowym, zapytuje go, czy istotnie jest taka trudność w nauce obu języków. Dziecko mówiące po polsku w tej chwili nauczy się po rusku, dziecko umiejące po rusku, nauczy się wnet po polsku. Może gramatyka będzie gorsza, ale sposób zrozumienia się istnieje zawsze. Gdybyśmy wykluczyli język polski, to w tej szkole i gminie nastąpiłaby reakcya: gmina sama domagałaby się nauki języka polskiego. Mówca pragnie, by w ogóle obywatele kraju znali dobrze oba języki. W szkołach żeńskich dziś się już po rusku mówi, a młodzież polska garnie się do nauki ruskiego języka. Co się tyczy kwestyi poruszonej przez p. Romańczuka w sprawie podwójnych świąt, to choć podwójne święta są złem — ale są swoje — więc drogie nam. Uczucie wspólności religijnej, istniejące w całym kraju, znajduje wyraz w podwójnych świętach, to wyraz unii, wyraz złączenia. Zostawmy więc te podwójne święta! Przykro nam słuchać słów p. Romańczuka. My trzymajmy się tradycyi i pod tym względem powtórzmy słowa śp. Grocholskiego: „Naj bude, jak buwało.“ (Huczne oklaski.)

W głosowaniu przyjęto wszystkie wnioski komisyi w brzmieniu proponowanem przez komisyę. Cofnięto tylko rezolucyę, domagającą się utworzenia nowych seminaryów nauczycielskich, po oświadczeniu p. Bobrzyńskiego, że ministerstwo oświaty postanowiło otwarcie nowych seminaryów w Krośnie i Sokalu od dnia 1 września 1895.

Nadto przyjęto rezolucyę wczorajszą p. Goldmana o utworzeniu zakładu dla kandydatów na nauczycieli religii mojżeszowej.

Do komisyi solnej weszli pp.: Czartoryski, Klemens Dzieduszycki, Jan Gnoiński, Huryk, Męciński, Merunowicz, Rayski, Duklan Słonecki, Jan Tarnowski.

Komisya ta ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym p. Męcińskiego, zastępcą przewodniczącego p. Jana Gnoińskiego, sekretarzem p. Jana Słoneckiego.

W dalszym ciągu bez dyskusyi uchwalono udzielić Wydziałowi krajowemu absolutoryum za rachunki z r. 1892, przyjęto do wiadomości zamknięcie rachunków gal. funduszu propinacyjnego za r. 1892. tudzież preliminarz tego funduszu na r. 1894 (dochody 4.642.490 złr., wydatki 4.411.828 złr., fundusz zasobowy ma dochody w kwocie 32.126 złr., fundusz rezerwowy ma dochody w kwocie 242.543 złr., rozchody 99.472 złr.) Uchwalono według wniosków komisyi regulacyę płac urzędników konceptowych Wydziału krajowego i ulgi podatkowe dla okręgu krakowskiego z powodu konwersyi długu indemnizacyjnego.

Z kolei uchwalono ustawę o krajowych należytościach od spadków na rzecz krajowego fundu zu szkolnego. Mianowicie od spadków wartości do 1000 złr. opłacać się będzie 1 złr., p. nad 1000 złr. do 5000 złr. płacić się będzie od każdej setki po 15 ct., nad 5000 do 10.000 złr. po 20 ct., nad 10.000 — 20.000 złr. po 25 ct., nad 20.000 do 40.000 złr. po 30 ct., nad 40.000 do 60.000 złr. po 35 ct, nad 60.000 do 100.000 złr. po 40 ct., nad 100.000 do 200.000 złr. po 45 ct., nad 200.000 złr. po 50 ct.

W końcu załatwiono szereg petycyi, po większej części przychylnie dla proszących, poczem o godzinie 3 m. 40 ks. marszałek dla braku kompletu zamknął posiedzenie. Następne dziś w środę o godzinie 11.

* * *

XV posiedzenie z d. 8 lutego.

Ks. marszałek zagaił posiedzenie o godzinie 11 m. 20. Urlopów do końca sesyi udzieliła Izba pp. Witosławskiemu i Janowi Gnoińskiemu. Po odczytaniu spisu petycyi zabrał głos komisarz rządowy hr. Łoś, aby odpowiedzieć na interpelacyę p. Potoczka w sprawie wykonywania budowli wodnych w szczególności na rzece Dunajcu. P. komisarz rządowy zaznaczył, że Namiestnictwo na prośbę gmin Naszowice, Podegrodzie, Stadło, Mostki i Wyglanowice, sporządziło projekt regulacyi dla tej części Dunajca pod warunkiem, że gminy te przyczynią się do kosztów budowy $^1/_3$ częścią, Wydział kraj. również $^1/_3$ częścią. Gminy na to się zgodziły, gdy jednak przyszło do regulacyi, gminy datku odmówiły. Regulacyi więc nie dokonano, a rząd przedsięwziął tylko to, co zwykle czyni dla ochronienia od szkód nadbrzeżnych posiadłości.

P. St. hr. Badeni zabrał głos w sprawie formalnej i oświadczył, że komisya budżetowa ukończyła już swoje prace nad budżetem. Z tego powodu wnosi mówca, aby petycyi, które odtąd wpłyną do Sejmu, nie przekazywano komisyi budżetowej, ale Wydziałowi krajowemu. Izba zgodziła się na to.

Przystąpiono do porządku dziennego Pierwszym punktem było sprawozdanie komisyi gminnej w sprawie przekazania w mieście Przemyślu pewnych czynności policyi miejscowej organom rządowym. Komisya wnosi projekt ustawy, wedle której czuwanie nad bezpieczeństwem osób i ich mienia, policya nad czeladzią i wyrobnikami, wreszcie policyjny nadzór nad obyczajnością publiczną przekazane zostają organom rządowym.

W rozprawie szczegółowej zabrał głos p. Dworski i wykazywał, że nie widzi powodu, ażeby wszystkie w ustawie wymienione czynności wyjmowano z pod zakresu działania gminy a przekazywano je organom rządowym. Rząd pierwotnie miał zamiar objąć tylko czuwanie nad bezpieczeństwem osób i ich mienia, mówca nie sądzi, ażeby wyższe względy państwowe przemawiały za tem, ażeby także policyę nad czeladzią i wyrobnikami tudzież nadzór nad obyczajnością publiczną odbierano gminie, a przekazano rządowi. Mówca wnosi więc, aby ks. marszałek odnośny paragraf projektowanej ustawy częściowo poddał pod głosowanie, gdyż mówca będzie głosował tylko za oddaniem organom rządowym czuwania nad bezpieczeństwem osób i ich mienia, a przeciw innym postanowieniom.

P. Wojciech Dzieduszycki jako przewodniczący komisyi gminnej bronił wymownie jej wniosków, wykazując, że konieczne one były celem zapobieżenia ewentualnym konfliktom między władzami cywilnemi a wojskowemi. Przemyśl jest pierwszorzędną fortecą to też musi tam być ścisły nadzór. Czuwanie nad obyczajnością publiczną jest bardzo ważnym czynnikiem do utrzymania porządku i spokoju, gdyż opilstwo zazwyczaj bywa powodem zaburzeń, a karczmy i szynki są miejscami, gdzie zdarzają się nadużycia i zbrodnie. Policya zdrowotna jednak jak dotąd tak i nadal pozostanie przy gminie, co komisarz rządowy wyraźnie w komisyi oświadczył.

P. komisarz rządowy hr. Łoś oświadczył, iż rząd do postawienia wniosku o przekazanie policyi rządowej czuwania nad czeladzią i wyrobnikami, wykonywania przepisów o czeladzi służebnej i policyjnego nadzoru nad obyczajnością publiczną skłonił ten wzgląd, że powyższe czynności stoją w ścisłym związku z zadaniem policyi rządowej czuwania nad porządkiem publicznym i bezpieczeństwem osób. Uprasza Izbę, aby wniosek komisyi przyjęła bez zmiany, gdyż wymagają tego względy państwowe.

Po ostatecznem przemówieniu sprawozdawcy p. Łączyńskiego Izba przyjęła wszystkie wnioski w brzmieniu przez komisyę przedłożonem i uchwaliła całą ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu.

Godzina 1 w południe, posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 7 lutego.

Dziesięciomilionowa pożyczka. Na dzisiejsze zebranie w Ratuszu przyjść powinni wszyscy obywatele Lwowa, dbający o los gminy i o przyszłość sacją. Więc nietylko właściciele domów, ale i cała inteligencya, cała klasa urzędnicza, bo powinna pamiętać ona o tem, że jeżeli pożyczka zostanie zaciągnięta, to za lat parę za to pomieszkanie, które dziś płacimy czynszu 300 złr., będziemy płacili 350 złr., a ten funt mięsa, który dziś kosztuje 30 cent., będzie kosztował co najmniej 33 ct.

Z karnawału. Jako zamknięcie karnawału odbyło się wczoraj mnóstwo prywatnych zabaw. Zaczynały się one o godzinie 7, kończyły się o 12tej. Arystokracya zebrała się na balu u państwa Namiestnikowstwa, na którym byli także Arcyksięstwo.

Odznaczenie. Pensyonowany dozorca salin w Wieliczce, p. Franciszek Zieliński, otrzymał srebrny krzyż zasługi.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej lwowskiej, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 15go marca rb.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Trembowli rozpisała z terminem do 15go marca r. b. konkurs na dwie posady katechetów obrz. gr. kat. w 6-klasowej szkole męskiej i w 5-klasow. szkole żeńskiej w Trembowli. Do posad tych przywiązaną jest roczna płaca w kwocie 600 złr. i 10 proc. dodatek na pomieszkanie. — Wydział powiatowy w Stryju ogłasza konkurs na posadę rachmistrza z płacą roczną w kwocie 800 złr. Podania należy wnosić do dnia 28 bm.

Ze sfer adwokackich. Dr. Leon Ader wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Krakowie.

Z Czytelni katolickiej. We czwartek dnia 8go b. m. o godzinie 7-mej wieczorem odbędzie się w lokalu Czytelni katolickiej zwykłe tygodniowe zebranie. Zagai je prof. dr. Piotr Stebelski na temat: „O sądach przysięgłych w Galicyi“, (ciąg dalszy).

Wojciech Dzieduszycki docentem. Minister oświaty zatwierdził akt habilitacyjny dra Wojciecha Dzieduszyckiego na docenta historyi filozofii, estetyki i etyki w Uniwersytecie lwowskim.

W Związku naukowo-literackim ulica Kopernika l. 21, odbędzie się we czwartek dnia 8 b. m. tygodniowa pogadanka. Dr. Czesław Uhma mówić będzie: „O Brown-Sequard'a teoryi odmładniania i dalszych dziejach sperminy słów kilka“. Początek o godzinie 7.

Śluby. W Falejówce, majątku państwa Janowskich, odbył się dnia 8go b. m. ślub panny Janiny Janowskiej z p. Aleksandrem Majewskim, z Królestwa.

Dnia 1 lutego rb. odbył się w Stanisławowie ślub panny Zofii Łotockiej, córki Maryana i Pauliny z Niedzielskich, z p. Józefem Kościesza Strzegockim, urzędnikiem kolei państwowych.

Katolicyzm ks. Stojałowskiego. W ostatnim, lutowym, zeszycie *Przeglądu powszechnego* pisze ks. Jan Badeni o oryginalnym katolicyzmie ks. Stojałowskiego, wypowiadającego wręcz wojnę i biskupom i — co z kolei rzeczy przyjść musiało — samemu nawet Papieżowi:

„Bolesnem, ale najsilniejszem stwierdzeniem, jak surowy krok biskupów kościelnej prowincyi galicyjskiej przeciw pismom wydawanym przez ks. Stojałowskiego jest usprawiedliwionym, jak był niezbędnym — jest rozwinięta przez niego agitacya po ogłoszeniu w pismach i z ambon tego listu. Do niedawna jeszcze czytaliśmy w jego pismach: „Nie wierzcie, gdy wam powiedzą, że przeciw hierarchii kościelnej, że przeciw biskupom występuję“; — dziś w *Wieńcu polskim* i w *Pszczółce*, pisemku przeznaczonem, jeśli tytułowi wierzyć, dla „chrześcijańskich klas pracujących“, występuje wprost do boju z tą hierarchią. Czem jest list pasterski? pyta w dłuższym artykule pod wymownym tytułem: „Bomba duchowna“. „Bomba ta, odpowiada, jest świętokradzką bronią, jest niezgodną z prawem kościelnem, niezgodną z nauką Papieża, jej puszczenie jest niesumienne wobec prawa Bożego.“ — „Czy słuchać macie biskupów?“ pyta znowu. — „Broń was Boże! Przeciwnie, namawiajcie jak najwięcej ludzi, aby zakazane z ambon pisemka czytali, bo“ — cytujemy dosłownie — „owoc zakazany smaczniejszy, to wam teraz łatwiej namówić do czytania. Klątwy się nie bójcie, a grzechu, wiecie, że w tem nie ma, bo grzech to przestąpienie przykazania Boskiego lub kościelnego, a nie ma ani jedenastego przykazania Boskiego: Nie czytaj *Dzwonu, Wieńca* i *Pszczółki*, — ani szóstego przykazania kościelnego: Będziesz czytał tylko pańskie gazety. Gdzieindziej grozi, że nazwiska „tchórzów“, którzy gazetkę porzucą, drukować będzie w gazetkach; obsypuje pochwałami „zuchów-wiarusów“ za to, że na przekór władzy kościelnej zaprenumerowali gazetki. Na dowód, że lud nie myśli pasterzów swych słuchać, drukuje obszerne listy prenumeratorów z protestami przeciw rozporządzeniu biskupiemu. Listy te dziwnie nietylko treścią, ale i formą, stylem, zwrotami podobne do artykułów pisanych przez samego redaktora.

Niedość na tem — gorączkowo a sprytnie działający agitator, lękając się, aby z czasem rozwaga i zasady katechizmowe nie wzięły góry nad sztucznie wywołanem rozdrażnieniem, kuje żelazo póki gorące, i rozesłał po parafiach formularze z ułożoną przez siebie „Odpowiedzią wiernych katolików na list pasterski trzech Biskupów“, wzywając do umieszczenia pod tą odezwą jak najliczniejszych podpisów. Jaka to odezwa, pisana — jak wyraża się jedno z pism lwowskich, aż do zbytku dla ks. Stojałowskiego wyrozumiałe — „nie piórem, ale chyba miotłą“; jaka w niej cześć dla biskupów, których — jak śmie twierdzić — „władzy i powagi naruszać nie chce“, o tem łatwo się przekonać z paru końcowych ustępów:

„„Co się wierze i Kościołowi nie sprzeciwia— i czytać i czynić możemy, a tej wolności, którą nam świecka ustawa daje, Wy Waszym zakazem nie odbierajcie, bo nie odbierzecie!

Karami kościelnemi nie chciejcie grozić bez przyczyny i przedwcześnie; raczej najdostojniejsi Pasterze, Bogu dziękujcie, że On w naszych sercach wiarę zachowuje, a iż sobie kościelne i Boskie rzeczy ważymy.

Czyż chcecie, abyśmy uwierzyli, iż Sakramenta i funkcye kościelne mogą być zamienione w polityczne środki dokuczania i prywatnej mściwości?..

Dość już zgorszenia, że kapłanowi wiernemu i prawowiernemu Biskup z mściwości tylko, i dlatego, że na wiec przyjeżdża, broni ołtarza, lub pełnienia innych czynności kapłańskich; czyż chcecie, najprzewielebniejsi Pasterze, jak kraj długi i szeroki, zaprowadzić policyę nową, najstraszniejszą na świecie, bo policyę duchowną — i Boskie Sakramenta ze środków łaski i zbawienia, zamienić w środki politycznej agitacyi?..

Jeśli więc Boga i Kościół i dusz zbawienie i własną godność miłujecie, to przestańcie tej strasznej i zgubnej roboty““.

Czyż więc ksiądz Stojałowski absolutnie nikogo słuchać nie chce, przed żadną władzą głowy ugiąć, żadnej powadze sądu swego poddać? Przed kilku miesiącami zaręczał uroczyście w *Dzwonie*: „Z góry oświadczam, że się poddaję wyrokom i zdaniu Stolicy św., a co ta uzna za niezgodne z nauką Kościoła, naprzód odwołuję i potępiam“. I dziś odwołuje się na Rzym, na Papieża, i dziś cytuje z upodobaniem, tłumacząc jak uzna za najodpowiedniejsze, papieskie encykliki; i dziś z zamiłowaniem, utartym śladem wielu i wielu, co przeciw Kościołowi bunt podnieśli, przeciwstawia Papieża biskupom, i ogłasza, że do Papieża pod sąd i sprawiedliwość osobiście się uda Ale dziś lęka się, jak ów sąd wypadnie, więc na wszelki wypadek i aby zostawić sobie otwartą furtkę, zaręcza czytelnikom *Pszczółki*, że wyrok rzymski i ewentualne zatwierdzenie listu pasterskiego będzie nieważne, „dopóki Ojciec św. nie będzie miał przedłożonej sobie obrony redakcyi, którą właśnie drukujemy“. Obyż przynajmniej, po owem przedłożeniu swej obrony, zechciał się już zupełnie bez zastrzeżeń, bez wykrętów poddać wyrokowi papieskiemu![1]) Oby zechciał poddać się gruntowniej i trwalej, niż przed kilku laty, kiedy w publicznym liście — datowanym w Krakowie 18 września 1890 r. oświadczył: „Wyrok Stolicy św. przyjmuję i takowemu się w zupełności poddaję“ — a to „dla okazania mej dla Stolicy św. wierności i uległości“; dziś zaś zapomniawszy snać o owej „wierności i uległości“, donosi w *Pszczółce*: „Wyrok pozbawienia probostwa był nieważny i podałem już o wznowienie tej sprawy“.

---

[1]) Trudno, niestety! żywić w tym względzie jaką nadzieję po słowach umieszczonych w ostatnim numerze *Wieńca* z 3 lutego: „Gdyby nie wiem ile wyroków wydali, choćby zatwierdzonych krzywemi drogami przez samego Ojca św. — prawda i sprawiedliwość nie umiera...“ Słowo w słowo jak Luter.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego W piątek dnia 9 lutego r. b. o 7 wieczór ciąg dalszy wykładu p. prof. dra Piotra Stebelskiego o sądach przysięgłych w Galicyi, poczem dyskusya nad tym wykładem.

Koronki. Kilka dni temu otwarto w Brukseli wystawę starożytnych koronek, urządzoną staraniem miejscowego Towarzystwa archeologicznego. Wystawa ta jest jedyną w swoim rodzaju, są na niej bowiem wyborowe okazy wszystkich szkół i wszystkich epok.

Pochodzą one z rozmaitych stron Europy, Ameryki, a nawet Afryki, zaczynając od koronek najprostszych, a kończąc na „point congolais" albo „du Kongo" wprawiających w zachwyt znawców. Większość koronek pochodzi z kościołów i od bogatych przemysłowców i kupców belgijskich. Są to okazy, będące chlubą pracowni w Brukseli, Malines, Bruges i Dinant, z francuskich wyróżniają się koronki „points d'Alençon".

Wobec tej wystawy mimowoli nasuwa się pytanie, co się dzieje obecnie z wyrobem koronek ręcznych? Otóż zdaje się, że po pierwszej powodzi koronek maszynowych, zaczyna powracać gust nie tylko do dawnych wzorów, ale i do wyrobów według dawnego systemu przy pomocy poduszki, niezliczonej liczby drewnianych pałeczek i mnóstwa szpilek.

W ostatnich czasach koronki maszynowe rozpowszechniły się niezmiernie. Fabryki saskie, szwajcarskie i inne zaczęły produkować prawdziwe arcydzieła. W krajach tych całe rzesze robotników pracują przy małych warsztatach, wprawianych w ruch przez jeden wielki motor parowy. Sposób ten [illegible]. Istnieje oprócz tego metoda całkowicie maszynowa. Według niej koronki wyrabiają się bez pomocy rąk ludzkich. Wszystko spełnia tu maszyna! Sposób ten praktykuje się na wielką skalę w dwóch ogniskach tego przemysłu: w Calais i w Nottingham w Anglii. W Calais wyrabiają przeważnie koronki jedwabne, w Nottingham używają do wyrobu wyłącznie bawełny.

Targi europejskie zostały zasypane produkcyą wzmiankowanych fabryk. Wyroby te doprowadzono wkrótce do takiego stopnia doskonałości, iż czynią one wrażenie koronek prawdziwych; są bardzo efektowne i nie kosztują drogo. Publiczność została niemi zachwycona. Koronki fabryczne miały i tę wyższość, iż można ich było dostarczyć na zawołanie w ilości żądanej. Wreszcie objawiła się reakcya w gustach z przyczyn zupełnie usprawiedliwionych. Przekonano się, iż koronki fabryczne, pomimo doskonałego wyrobu, nie posiadają piękności koronek ręcznych. Były one zanadto wykończone, zanadto jednostajne, poprawność deseni wyradzała w nich monotonię. Wyrób był piękny, lecz nie miał w sobie nic, że tak powiem, ludzkiego, indywidualnego.

Z tych powodów wyrób koronek ręcznych został wznowiony na wielką skalę w ostatnich czasach. Wielkie magazyny paryzkie, wiedeńskie i londyńskie, które, obracając znacznymi kapitałami, mogą do pewnego stopnia wywierać wpływ na gusta publiczności, zaczęły nabywać w wielkich ilościach prawdziwe koronki.

Dziś dają pierwszeństwo koronkom lekko zabarwionym przed białemi. Białe, tak modne około 1830 r., obecnie poszły w zapomnienie. Coraz częściej nabywcy żądają koronek żółtych, jasnokremowych i szarych. Rozmaite odcienia tych kolorów nadają pozór starości świeżej robocie.

Z powodu drożyzny utrzymania, koronkarki prawie zniknęły w wielkich miastach. W Brukseli liczą dziś zaledwie dwieście do trzystu koronkarek.

Zajęcia zyskowniejsze odstręczają robotnice od pracy przy poduszce koronkarskiej. Jednak od czasu ostatniego zwrotu mody powracają one do roboty domowej, do drewnianych pałeczek i szpilek. Nawet w stolicy koronek Brugge, nie ma dziś więcej niż dwa do trzech tysięcy koronkarek. I tam utrzymanie stało się zbyt kosztownem, jakkolwiek ceny mieszkań są niższe niż w Paryżu. W małych domkach [illegible] dwóch [illegible] razem [illegible] pracownie.

Chociaż robotnice koronkarskie musiały usuwać się z wielkich miast, z wyjątkiem [illegible], zarabiających po pięć do ośmiu franków dziennie, za to we wschodniej Flandryi i w prowincyi d'Anvers uczą dzieci roboty koronek, tak jak uczą czytać i pisać. Naukę tego kunsztu pobierają dziewczęta w klasztorach lub w domu. W bardzo młodym wieku uczą się pierwszych ściegów i zdarza się je widzieć, przechodzące ulicą wioskową do szkoły lub doglądające bydła w polu, gdy jednocześnie przebierają rękami pałeczki drewniane, używane przy wyrobie koronek.

Faktorzy i ajenci przyjeżdżają z miast, jakto: z Brukseli, Bruges, Gandawy, Alost i robią po wsiach obstalunki. Ci pośrednicy pomiędzy robotnicami i kupcami ustanawiają ceny i wyznaczają terminy dostaw. Cała wioska flamandzka pracuje często całe miesiące nad jednym welonem ślubnym lub zarzutką balową. Ajenci dzielą pracę pomiędzy pojedyncze robotnice: jedna ma wykonać deseń kwiatowy, druga [illegible] przez kobiety [illegible] płacą.

Przypatrując się robocie koronkarskiej, wymagającej wielkiej wprawy palców, pewności oka i gustu, można uwierzyć, iż niemałe znaczenie mają tu zdolności dziedziczne. Dziesięcioletnie dzieci pracują często z wprawą niemniejszą, niż kobiety trzydziestoletnie.

Wiele robotnic posiada także artystyczne gusta i fantazyę. Często tworzą one modele, pełne rysunku delikatnego i oryginalnego, do których obserwacye z natury są niezbędne.

Czyż-bo [illegible] w naturze? Niektóre koronki [illegible] delikatnych pajęczyn [illegible] woal zasłania [illegible].

Kawiarnia grobowa. Niedawno otworzono w Brukseli kawiarnię grobową. Jest to najdziwaczniejszy może z wybryków fin de siècle'u. Izba kawiarniana ma postać grobu, stoliki kształt trumien, na których służba przybrana w kostiumy żałobników stawia kawę w naczyniach mających kształt urn, czaszek itp. Są nawet, dla amatorów, czaszki autentyczne. Na ścianach wiszą obrazy w ramach z ludzkich piszczeli. Zdawałoby się, że wszystkie te przybory mają chyba na celu odstraszenie ludzi; tymczasem pomysłowy założyciel owej kawiarni grobowej doskonale robi interesa. Trafił w tego ducha zdenerwowanej i żądnej wstrząsających wrażeń epoki i kawiarnia roi się od tłumów gości.

Majątek domu Rotschildów obliczają obecnie na 10 miliardów franków, podczas gdy jeszcze w r. 1875 wynosił on dopiero połowę sumy dzisiejszej, bo pięć miliardów franków. Z tych pięciu miliardów jeden miliard należał do Rotszyldów paryskich. Słynny ekonomista niemiecki dr. Rudolf Meyer obliczył, że owa fortuna kolosalna podwaja się co lat 15, a zatem w 1965 roku będzie wynosiła 300 miliardów franków, to jest będzie dawała dochód, z którego mogłoby się utrzymać 37,120.000 ludzi W r. 1800 zaś stary Rotszyld, założyciel całej dynastyi, nie posiadał jeszcze prawie żadnego majątku. Na nogi postawiły go dopiero manewry giełdowe po bitwie pod Waterloo.

Z Tarnowa nam piszą: Rada gminna w Tarnowie uchwaliła projekt ustawy, mającej nałożyć na napoje wódczane opłatę komunalną po 30 cent. od 1 litra wódki, rozolisu, likieru itp., i projekt ten przesłała obradującemu obecnie Sejmowi we Lwowie na ręce Wydziału krajowego. Przeciw temu wnieśli mieszkańcy Tarnowa kilka protestów, zaopatrzonych w 2000 podpisów, już to wprost do Sejmu, już to na ręce magistratu w Tarnowie, uzasadniając protesty tym, że w obec istniejących już bardzo wysokich opłat na rzecz Skarbu państwa i właścicieli prawa propinacyjnego i w obec niekrępowanej niczem swobody dzierżawców prawa propinacyi przy ustanawianiu opłat dla siebie, jakiekolwiek nowe opłaty na wódkę uczyniłyby ją dla uboższej klasy nieprzystępną, a nadto podkopałyby do reszty byt przemysłu wódczanego, który tak znaczną odgrywa rolę w naszym kraju rolniczym.

Z Dukli nam piszą: Pełne dobrych chęci są zabiegi tych, którzy starają się choć w części zmniejszyć nędzę zubożałych przez powódź zeszłoroczną, lecz najlepsze chęci i ich rezultat, t. j. przyszłe zapomogi będą bez skutków, jeżeli przyjdą za późno. Zima się kończy, a kto nie miał paszy, już dawno sprzedał za półdarmo żywy inwentarz nie mając go czem przezimować, więc pomoc w nabyciu paszy już spóźniona! Wiosna się zbliża, jedni wezmą pieniądze lub zboże do siewu na lichwę, a inni wcale nie posieją, jeżeli już ani kredytu, ani inwentarza roboczego mieć nie będą. Powołani radzą dopiero o akcyi ratunkowej, a zanim ta akcya owoce wyda, będzie znowu za późno. Jest to kwestya bardziej żywotna, jak wszystkie inne na razie, bo chodzi tu o ludzi, których i w przyszłym roku czeka nędza. Zatem odwołujemy się do naszych posłów, szczególniej do tych, którzy w Sejmie zastępują mniejsze posiadłości i prosimy o przyspieszenie akcyi, by ci, którym powódź prawie wszystko zniszczyła, uzyskać mogli pomoc przed zasiewami wiosennemi, inaczej akcya ratunkowa będzie chybiona. (*E.*)

Zawiele .. miłości. W ostatnich miesiącach, jak zaznacza wiedeńska *Neue Revue*, ukazał się na półkach księgarskich w Niemczech następujący szereg powieści: „Nowoczesna miłość" O. Mysinga, „Podzielona miłość" Henryka Anzenbergera, „Miłość dusz" V. Traudta, „Gorąca miłość" Wildenbrucha, „Tajemna miłość" (X. a.), „Miłość i namiętność" Hartmana, Walki miłosne" Hermana Fridrichsa i nakoniec: „Miłość kobieca" Milowa. Czytelnicy w Niemczech byli więc chyba dość w miłość zaopatrzeni.

Nadto zaś, aby i lubownicy teatru nie szli przez życie bez miłości, teatra niemieckie wystawiły w ostatnich czasach: „Ostatnią miłość" Doczi'ego, „Ofiary miłości" Obneta i „Prawo kochania" Maksa Nordaua I niech tu teraz kto powie, że materyalizm zawładnął już całkowicie światem!

Mianowania. Prokurator w Tarnowie dr. Władysław Zaklika otrzymał tytuł radzcy sądu apelacyjnego. — Komisarz skarbowy p Franciszek Josse, mianowany starszym inspektorem skarbowym.

Z Osieka koło Żmigrodu piszą nam:

Jak zgubny wpływ na lud wywierają niektóre osoby z tak zwanej inteligencyi, za dowód posłużyć może fakt następujący: Nam tu wszystkim w okolicy wiadomo, jak gorliwym na pozór zwolennikiem oświaty ludowej jest p. Obmiński, notaryusz ze Żmigrodu, gdyż na ten cel zbiera składki przy każdej nadarzającej się sposobności, jak: na odpustach, na weselach i innych zebraniach towarzyskich. Zapewne i niejeden z księży złożył p. notaryuszowi swój grosz na cel na pozór tak szlachetny.

Jak p. Obmiński pojmuje oświatę ludową, to jemu tylko samemu wiadomo; ale obecnie mamy dowód, że pojmuje ją tak samo, jak p. Wysłouch w swoim *Przyjacielu ludu*, tj. w duchu wrogim Kościołowi katolickiemu i religii. Dawniej była ta miłość do p. Wysłoucha tylko platoniczna, jak i do jego *Przyjaciela ludu*, zaś od czasu kiedy Najprz. Biskupi zakazali czytać to pismo, stała się praktyczną, bo oto p. Obmiński ze składek zbieranych na oświatę ludu zaprenumerował dla kilku okolicznych gmin wiejskich to pismo, mając może mylne przekonanie, że im przez to wielką uczyni przysługę.

Wobec tego faktu należałoby zapytać się p. Obmińskiego, czy on jest katolikiem, skoro swojem postępowaniem okazuje, że działa na przekór rozporządzeniom biskupim. Nie wiem, jak sobie postąpiły inne gminy, obdarowane przez p. Obmińskiego *Przyjacielem ludu*, o którym może dotychczas nie wiedziały, że istnieje na świecie; ale bardzo odpowiednio postąpiła sobie rada gminna miasteczka Osieka, która na podziękowanie za dar nieproszony wystosowała do p. notaryusza następujące pismo:

„Dowiedzieliśmy się, że p. Rejent Dobrodziej zapisał dla nas *Przyjaciela ludu*. Za tę ofiarę nie możemy być wdzięcznymi, bo wiemy, że ta gazeta jest zakazaną przez Najprzew. księży Biskupów i my jej czytać nie chcemy, bo wolimy słuchać ks. Biskupów i naszych duszpasterzy jak p. Wysłoucha, którego nie znamy, i nie wiemy, od kogo ma prawo nas nauczać. Skoro p. rejent ma za dużo pieniędzy na oświatę ludową, to niech ich nie marnuje i nie używa na popieranie pism potępionych przez księży Biskupów, ale użyje na inne a lepsze i szlachetniejsze cele."

Następują własnoręczne podpisy wszystkich katolickich radnych.

Daj, Boże, by to pismo oświeciło p. rejenta, że ani dziennikarze jak p. Wysłouch, ani notaryusze, nie są powołani do oświaty ludu, lecz Biskupi i księża, a po nich nauczyciele pracujący w szkołach w duchu katolickim.

Zmarli. Emilia Gmytrasiewiczowa, wdowa po gr. kat. proboszczu w Lipiu, umarła w Smolnicy koło Lutowisk

Stan powietrza. Term. — 2° o godz. 8 rano, w poł. + 4° R. Barom. 762. Pogoda.

Na ulicy.

— Jakto? słyszałem, że się żenisz z Dziurlińską! Ależ ona ma krótszą lewą nogę.

— To i cóż! Za to ma prawą dłuższą.

Korespondencya Redakcyi *WP. Bryliński w Kleszczównie.* Żałujemy bardzo, że nie możemy rozpisać składek dla ubogiego, wskazanego nam przez WPana, ale z zasady od kilku już lat nie rozpisujemy składek dla osób ubogich, mieszkających po za Lwowem.

Do dzisiejszego numeru dołącza się cennik towarów kolonialnych i win z handlu St. MARKIEWICZA we Lwowie w Rynku l. 42.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert Fridy Scotty,** znakomitej duńskiej wiolinistki, odbędzie się w piątek w sali Domu narodnego ze współudziałem Pawła Eisslera, pianisty z Wiednia. Program jest następujący: 1) Händel Sonate, Leclair Sarabande et Tambourin p. Frida Scotta. 2) Wagner-Brassin „Feuerzauber" p. Eissler. 3) Saint-Saëns Rondo capricioso p. Scotta 4. Liszt-Schubert Marche militaire p. Eissler. 5. a) Zarzycki Mazurek, b) Svendsen Romanie, c) Sarasate Melodye cygańskie p. Scotta. Początek o pół do 8-mej. Bilety sprzedaje księgarnia pp. Jakubowskiego i Zadurowicza.

* **Jeden dzień sejmowy.** Donosiliśmy już, że rząd francuski zakazał wystawienia sztuki Barrèsa, noszącej tytuł „Une journée parlamentaire". Otóż wobec tego zakazu dzienniki paryskie podają treść tej sztuki. Jest ona następująca:

Akt pierwszy dzieje się w gabinecie bohatera sztuki, deputowanego, byłego ministra, który stara się ponownie o uzyskanie teki ministeryalnej. Jest on żonaty z rozwódką, ongi żoną serdecznego swego przyjaciela, kobietą wybitnej piękności i niepospolitego umysłu. Bohater przy przeglądaniu papierów spostrzega brak bardzo ważnego dokumentu, mianowicie listu, który jest dowodem jego udziału w mętnej jakiejś operacyi finansowej. Czasy są ciężkie, bo dzienniki opozycyjne rzucają się łapczywie na każdą sposobność do skandalu, a nadomiar pierwszy mąż jego małżonki czeka tylko na okazyę, żeby się nasycić zemstą. Lokaj wnosi dzienniki. Jeden z nich zapowiada, że ogłosi jutro dokument, który srogo obciąży jednego z wybitnych deputowanych. Nie ulega wątpliwości, że to o nim mowa. Spieszy więc do redakcyi, żąda wyjaśnień, grozi, prosi, błaga, godzi się wreszcie na wszelkie warunki stawiane przez redakcyę. Pismo go oszczędzi, jeżeli on dostarczy materyału do oskarżenia dwóch jego kolegów w poprzednim gabinecie. Haniebny pakt zawarty. Bohater sądzi, że jest ocalonym. Może teraz śmiało oczekiwać interpelacyi w izbie.

Akt drugi. Przedsionek w pałacu parlamentu przepełniony deputowanymi i dziennikarzami. Wszyscy oczekują sensacyjnego posiedzenia, wszyscy mówią tylko o nadzwyczajnych odkryciach organu opozycyjnego, wszyscy zapytują, czy zagrożony deputowany ośmieli się ukazać w sali posiedzeń. Posiedzenie rozpoczyna się właśnie od sensacyjnej interpelacyi. Deputowany wkracza na trybunę, broni się z pewnością siebie człowieka uczciwego, dotkniętego oszczerstwem, zbiera oklaski i uściśnienia dłoni od kolegów z ławy sejmowej. W chwili tryumfu odbiera wiadomość, że redakcya, z którą zawarł haniebną umowę, posiada jeno kopię fotograficzną, sam zaś kompromitujący dokument znajduje się w rękach wroga na śmierć i życie, pierwszego męża jego żony. Naprożno więc zawarł hańbiącą umowę. W chwili, gdy cała izba winszuje mu zwycięstwa, bohater sztuki czuje, że jest zgubionym.

Akt III. Ten sam co w pierwszym akcie gabinet deputowanego. Po długich zabiegach udaje mu się skłonić redakcyę do zaniechania wszelkich kroków zaczepnych. Kto jednak będzie w stanie wydobyć z rąk wroga ów nieszczęsny dokument? Może tego dokonać tylko jeden człowiek, a jest nim bardzo wpływowy członek nowego rządu. Właśnie on nadchodzi, a bohater sztuki wyznaje mu wszystko, minister zaś przez wzgląd na powagę państwa bierze na siebie zatuszowanie sprawy, zniszczenie dokumentu i uniknięcie tym sposobem skandalu, z warunkiem, iż bohater ze swojej strony starać się będzie, aby żaden fakt kompromitujący rządy poprzedniego gabinetu nie przedostał się do wiadomości publicznej, aby nikt z byłych jego kolegów nie stanął pod pręgierzem. Tu przypomina sobie bohater sztuki, iż sam przyczynił się do szerzenia wiadomości kompromitujących przez udzielenie redakcyi opozycyjnego dziennika szczegółów o nadużyciach dwóch swoich towarzyszów. Nie ma więc punktu wyjścia! Chce się ratować ucieczką, napotyka jednak na przeszkodę ze strony żony, która w winę jego nie wierzy. Uwięzienie się zbliża, już słychać kroki na schodach, bohater chwyta za rewolwer i kończy — samobójstwem

* **Deutsche Rundschau** für Geografie und Statistik. Zeszyt 5-ty za luty, zawiera bardzo zajmującą pracę o Jakutach przez P. Stenina, członka ces. instytutu geograficznego w Petersburgu i kilka innych artykułów, jak: „Lato w Burgundyi" przez Aleksandra Schöttego, „Z Hongkkong do San Francisco" przez W. Maleina, oraz rozprawy z zakresu geografii fizycznej i politycznej, statystyki i astronomii. Nakład A. Hartlebena w Wiedniu.

Sport.

Świeżo ogłoszony program wyścigów konnych w Preszburgu, mających się odbyć dnia 4, 5 i 6 maja rb. wykazuje — prócz licznych nagród honorowych — 73.700 koron w nagrodach pieniężnych, więc w przecięciu wypada na każdy z trzech dni przeszło 24.000 koron.

Nagroda wielkiego biegu myśliwskiego wynosi podobnie jak w zeszłym roku 24.000 koron. Przybył zaś pierwszy raz w tym roku wielki wojskowy bieg myśliwski (Grosses Armée-Jagdrennen) z nagrodą 10.000 koron, do której arcyks. Franciszek Ferdynand d'Este dodaje nagrodę honorową dla zwycięskiego jeźdźca.

* * *

„Nem szabad", klacz M. hr. Esterhazego, która w roku 1892 tak świetnie wygrywała, w zeszłym zaś wskutek przedwczesnego wyczerpania sił zawiodła pokładane w niej nadzieje, przygotowuje się do walk wyścigowych w roku bieżącym.

* * *

Tego samego właściciela „Igen", syn „Przedświta", znowu zapisany jest do biegu w Anglii dnia 10 bm.; tym razem jednak przeznaczono mu znacznie mniejszą wagę niż w dawnych biegach, ze względu na to, że mu się w żadnym z tamtych nie powiodło.

* * *

Stajnia wyścigowa pod pseudonimem Capt. Black (jak wiadomo, wdowy po śp jenerale A. Kodolitschu) liczy ni mniej ni więcej, tylko 33 koni, przygotowujących się do wyścigów na rok bieżący! 30 z nich trenuje się w Oberweiden niedaleko Wiednia, a 3 w Totis na Węgrzech.

* * *

W tych dniach zmarł w 63 roku życia Józef August hr. Westphalen, jeden z najlepszych swego czasu jeźdźców wyścigowych (Gentleman Riders). Wygrał on niezliczoną ilość biegów w Niemczech i w Austryi, a między nimi cztery razy, mianowicie w latach 1861, 1863, 1864 i 1865, — wielki bieg myśliwski w Baden-Baden, który wówczas był największym na całym kontynencie biegiem z przeszkodami.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 lutego.

(*Z.*) Na giełdzie naszej dało się dziś spostrzedz pewne zaniepokojenie. Powodem jego były bardzo niepomyślne doniesienia z Włoch, gdzie ażio dosięgło już 16%, tudzież niewyraźne pogłoski, zapowiadające wrzekomo jakieś niemiłe ewentualności w Serbii. Dla tego też spekulanci nasi usunęli się od wszelkich interesów a na całym niemal targu zapanowała stagnacya. Nawet doniesienia z Berlina, wedle których panowała dziś na targu tamtejszym tak silna tendencya, jakiej od kilku lat nie było, nie zdołały ożywić ruchu u nas. Silna tendencya targu berlińskiego miała swe źródło w pogłosce, że traktat handlowy z Rosyą na pewne ma być jutro podpisany, nadto ożywczo podziałało zniżenie przez bank niemiecki eskontu z 4 na 3 od sta. W walorach górniczych panowała na targu berlińskim szalona haussa, gdyż górnictwo niemieckie najwięcej zyska na traktacie. W tej jednej kategoryi walorów udzieliła się cokolwiek zwyżkowa tendencya także naszej giełdzie a akcye praskiego towarzystwa żelaznego podskoczyły o 8 zł. Zresztą panowało pewne ożywienie tylko w lokalnych walorach budowniczych dzięki pogłoskom, że wielkie budowle wiedeńskie na pewno już rozpoczną się z wiosną.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·75, węgierskie 428·75, Anglobanki 154·75, Uniony 261·25, Bankvereiny 127·50, Länderbanki 257·60, Ludwiki 217·40, Czerniowieckie 263·—, Elbethale 243·—, Renta papierowa 97·80, srebrna 97·65, austryacka złota 120·45 4% austr. renta wal. kor. 97·40, węgierska złota 117·50 4% węgierska renta wal. kor. 94·95, dukat 5·93, 20-frankówka 9·98—, marki 12·29, ruble 1·36.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 6 lutego.

Z powodu uciążliwego odbytu nagromadziły się na tutejszym placu bardzo znaczne zapasy zboża, tak, że umieszczenie dalszych transportów napotyka na trudności tem bardziej, że na zwiększenie odbytu nie ma na razie widoków, gdyż ze względu na stagnacyę, trwającą w handlu mąką, młyny ograniczają się w zakupnach, a wywóz naszego zboża w dalsze strony żadnego nie daje rachunku.

W tych warunkach ofiarowanie przewyższa oczywiście potrzeby miejscowe, między sprzedającymi wytwarza się konkurencya, a komisyonerzy i kupcy godzą się na ustępstwa, byle tylko pozbyć się towaru i zapewnić sobie miejsce na spodziewane dalsze przesyłki. Tym sposobem, pomimo że ceny tak są niskie, że dalszy spadek zdaje się już niemożebny, ceny ostatnie nie zdołały się przecież utrzymać, a mianowicie pszenicę sprzedawano dzisiaj o 10 do 15 c taniej jak na targu ostatnim.

Płacono: pszenicę białą 7·50 do 8·00, czerwoną 7·40 do 7·90, żółtą 7·30 do 7·90, żyto 6·30 do 6·60, jęczmień browarny 6·50 do 7·00, na kaszę 5·20 do 5·65; owies 6·30 do 6·90, rzepak 12·50 do 13·00; wyka 7·50—8·50; koniczyna czerwona 70—80; biała 65—80. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 7 lutego. Jeden z dzienników tutejszych doniósł, że poseł austryacki w Brukseli Khevenhüller, który przez długie lata był posłem w Belgradzie i zna doskonale stosunki serbskie, udał się tymi dniami do Belgradu. Otóż *Fremdenblatt* na podstawie informacyi zasięgniętej u źródła kompententnego zapewnia, że doniesienie to było zmyślone, że hr. Khevenhüller jest w Brukseli i ani myśli opuszczać tego miasta.

Peszt 7 lutego. Sejm węgierski zamknął wczoraj zeszłoroczną sesyę, a jutro rozpoczyna się nowa. Rząd przedłożył na wczorajszem posiedzeniu projekt ustawy o obowiązkowych ślubach cywilnych, a izba pomimo opozycyi Ugrona i hr. Apponyi'ego uchwaliła znaczną większością postawić sprawę tę na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia. Oprócz liberałów głosowali za tem także niektórzy członkowie stronnictwa koszutowskiego.

Berlin 7 lutego. Delegaci Niemiec i Rosyi parafowali wczoraj traktat handlowy (t. z. podpisali pierwszemi literami imion nazwisk). Traktat ten zniża dla towarów niemieckich bardzo wiele pozycyi rosyjskiej taryfy celnej. I tak cło od chmielu zniżono z 10 rubli na $3\frac{1}{2}$ od skór z 15 na 12, od węgla z 2 kopiejek na jedną (od puda), od żelaza i szyn z 60 kopiejek na 50; od wyrobów jubilerskich z 44 rubli na 35·20, od fabrykatów żelaznych i stalowych z 1·70 na 1·40; od wyrobów z drutów żelaznych z 9 na 3·20; a od wyrobów z drutów stalowych z 4·40 na 3·20; od wyrobów miedzianych z 9 na $7\frac{1}{2}$; od aksamitu, pluszu i wstążek z $7\frac{1}{2}$ na 3 ruble od funta; od jedwabnych wyrobów pończoszkowych z $7\frac{1}{2}$ na 5, od półjedwabnych z 3 na 1·90; od bawełnianych z 1 rubla na 50 kopiejek, a wszelkich innych wyrobów pończoszkowych z 1 rubla na 60 kopiejek.

Oprócz tego zniżono cła rosyjskie od minerałów, produktów mineralnych, instrumentów muzycznych, maszyn, lokomobil, powozów, papierów, wyrobów papierowych itd, zaś cło od mąki kartoflanej, krochmalu, dekstryny i jarzyn częścią znacznie zniżono, częścią zupełnie zniesiono. Nadto na podstawie wzajemnego przyznania sobie prawa państw najbardziej uprzywilejowanych mogą Niemcy wprowadzać do Rosyi swe towary za opłatą cła przyjętego w traktacie francusko-rosyjskim, jeżeli cło to jest dla Niemiec korzystniejsze.

Praga 7 lutego. W Rakowicach eksplodowała w niedzielę znów bomba, podrzucona przez nieświadomego złoczyńcę, eksplozya ta nie zrządziła jednak żadnej szkody.

Grac 7 lutego. Sejm styryjski polecił Wydziałowi krajowemu starać się u rządu, ażeby istniejące dotychczas zamknięcie granic dla przewozu bydła rogatego z Rosyi i Rumunii powstało nadal w mocy. Wedle instrukcyi udzielonej przez Sejm, ma Wydział krajowy sprzeciwiać się jak najkategoryczniej wszelkim zmianom przepisów weterynaryjno-policyjnych, mogących ułatwić import bydła z Rosyi i Rumunii.

Kolonia 7 lutego. Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Berlina, wrzekomo z najwiarygodniejszego źródła, że wczoraj w nocy nadeszła tam depesza tej treści, iż rząd rosyjski zgadza się na to, by traktat handlowy zawarty został nie na 6, ale na 10 lat.

Praga 7 lutego. W procesie przeciw członkom „Omladiny", odczytano wczoraj list, pisany wrzekomo przez Mrwę do Doleżala. Przesłuchano następnie lekarza Brouceka, który leczył Mrwę. Zeznaje on, że Mrwa był ekscentrycznym człowiekiem, który sam nie wiedział czego chce.

Wiedeń 7 lutego. Tutejsza Izba giełdowa zgodziła się w zasadzie na notowanie obligów nowej bukowińskiej pożyczki krajowej, przeznaczonej na konwersyę długu indemnizacyjnego.

Londyn 7 lutego. Do „Biura Reutera" donoszą, że w Sierra Leone stoczyło wojsko francuskie potyczkę z angielskiem wojskiem krajowców. Rząd wezwał gubernatora w Sierra Leone, aby bezzwłocznie zatelegrafował szczegóły tego zajścia.

Rzym 7 lutego. Na Sycylii, w Massa i w Carrarze panuje spokój zupełny.

Kair 7 lutego. Chedyw zagaił wczoraj obrady zgromadzenia prawodawczego w obecności ministrów i reprezentanta Anglii lorda Palmera. W przemowie swej wskazał chedyw na postępy Egiptu w ciągu dwóch ostanich lat.

Maher basza, który na żądanie Anglii złożony został z urzędu, mianowany został kawalerem wielkiej wstęgi orderu Osmanie.

Paryż 7 lutego. Pociąg, zdążający z Brukseli do Paryża, wyskoczył z szyn dzisiejszej nocy przyczem śmierć poniosło osób siedm, a rannych jest dwudziestu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 lutego 1894.

HOTEL FRANCUSKI. W. Niwicki z Bortnik. Z. Younga z Porzyc. S. Kawecki z Żółkwi. J. Uleniecki z Wołostkowa. E. Wysoczański z Sokala. L Tcherznicki z Maksymowic. W. Niedźwiecki z Wańkowic. H. Wülke z Norymbergii. H. Merelli z Berlina. M. Weiner z Wiednia. B. Ujejski ze Strzelisk.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Doktor z Wiednia. J. Znamirowski z Krynicy. M. Müller z Morawy. A. Korytowski z Krakowa. E. Trink z Lipska. J. Bineles z Tarnopola. F. Meixner i Szubert z Berna. C Bittino z Włoch.

HOTEL VICTORIA. Hrabia J. Baworowski z Kołtowa. Z Cielecka z Byczkowa. Z. Zajączkowska ze Starego Miękosza. E. Witkowski z Przemyśla. K. Rosner z Kołomyi. M. Hirschler z Preszburga.

HOTEL METROPOL. M. Schiffer z Przemyśla. W. Zajączkowski z Uszwi. M. Bornemisza z Medenicy. A. Fränkl z Krakowa. Ks. Kędzierski z Sarnek. Dr. J. Moscowit z Wielkiego Waraždynu. M. Malinowa i ks. J. Pytlasiński z Trościańca. K. Sowiński z Podmonasterku. S. Żukowski z Podmonasterska. S. Manasterski z Monasterzysk. B. Jasieński z Łopuszka międ.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 7 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·25 do 219·25. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 262·— do 265·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 367·— do 377·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, $4\frac{1}{2}$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w $41\frac{1}{2}$ lat. 98.80 do 99·—, 4% los. w 56 latach 98·40 do 99·—. $4\frac{1}{2}$% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·10 do 97·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102·70. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, $4\frac{1}{2}$% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·50 do 96·20 4% z roku 1893 95·90 do 96·60.

Monety. Dukat cesarski 5·89 do 5·99. Napoleondor 9·93 do 10·03. Półimperyał 10·10 do —·—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·— do 1.36·—. 100 marek niemieckich 61·25 do 61·75.

78)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ
przez
JULIUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

— Że ten Bernard, to Bartoli!

— Wielki Boże!

— Bartoli, czy słyszysz mię? przybrany brat matki naszej! dziecko przygarnięte ze skał Incudiny i wychowane przez ojca naszej matki... Bartoli...

— To być nie może! Człowiek ten tak łagodny, tak dobry, tak szlachetny, nie mógł popełnić tak wstrętnej zbrodni!

— To on! A co zbrodnią jego czyni jeszcze wstrętniejszą, to chęć zaślubienia naszej siostry, tak podobnej do naszej matki!... Ośmielił się podnieść oczy na nią i wyciągnąć ku córce ręce, zbroczone krwią jej ojca...

— Nie, nie wierzę ci, kłamiesz.. Powtarzam ci, że to, co mówisz, jest rzeczą niemożliwą, to wytwór twej wyobraźni i nienawiści... Ten człowiek jest niewinnym i nie byłby zdolnym popełnić takiej zbrodni.

— Przysięgam ci, że to on!

— Jaki masz dowód?

— Naprzód jego portret. Pokażę ci go; pomimo małego podobieństwa i lat ubiegłych, łatwo go poznać.. następnie jego niezmierny niepokój, okazany w chwili, gdy ja, nie mając jeszcze żadnego podejrzenia, pokazałem mu ten portret.

— I na takiej wskazówce opierasz podobne oskarżenie?

— Mam jeszcze inne dowody: poznali go również dwaj ludzie, zamięszani niegdyś do tej sprawy; nie wahali się oni i korzystając z jego tajemnicy, zmusili go za swe milczenie do wypłacenia sobie grubej sumy.

— Cóż to za ludzie?

— Persillard i Jacotain, dwaj włóczęgi.

— Moi zbawcy — szepnęła Dyana.

— A teraz — rzekł Antonio — idź, biegnij do Aiguillette, zwołaj robotników i wyjaw im moje nazwisko... niech zemszczą się na mnie...

— Postępek twój jest straszny!...

— Pragnąłem ukarać Bartolego.

— Gubiąc niewinnych!

— Zadając cios w samo źródło jego majątku... Słuchaj! Słuchaj! mówił, zwracając głowę ku kopalni.

Z Aiguillette dochodził rzeczywiście jakiś zgiełk dziwny. Krzyki, nawoływania, dźwięk dzwonu alarmowego, rozlegały się w powietrzu.

— To twoje dzieło! — zawołała Dyana.

— Tak, moje, jestem z niego zadowolniony!

— Tak, przeklęty! Strzeż się, by cała ta krew rozlana nie spadła na twą głowę!...

— Nie lękam się! Nikt mnie nie widział! Nikt nie podejrzewa mnie!...

— Zapominasz, że ja znam twą tajemnicę!

— Ty?... jestem spokojnym... ty nic nie powiesz!

— Nie bądź tak pewnym.

— Zdradzając mię, stałabyś się wspólniczką zabójcy naszego ojca... Do widzenia!... Ponieważ kopalni grozi niebezpieczeństwo, więc moim obowiązkiem iść ją ratować — oddalając się, dodał szyderczo.

Dyana chciała pójść za nim, ale ziemia zdawała się usuwać z pod jej nóg, tymczasem jakiś ciężar przytłaczał jej głowę... Dusiła się.. chciała wzywać pomocy, lecz zabrakło jej głosu i padła na ziemię zemdlona.

. . . .

Klara i Filip w milczeniu postępowali tego wieczora drogą, tyle razy przebywaną wspólnie, z Castelbouc do kopalni. Pomimo usiłowania ukrycia w głębi serca swej tajemnicy, której nie mogli sobie wyznać, pomimo udanej wesołości, w zachowaniu się ich widocznym był jednak przymus. Nie mieli odwagi patrzeć sobie w oczy.

Tego wieczora złączył ich wypadek, gdyż w obawie znalezienia się sam na sam, ze wspólną zgodą milczącą, unikali się wzajemnie. Zresztą należy przyznać, byli tak dalece lojalnymi, iż starali się nawet nie myśleć o tej miłości, która, zwłaszcza teraz, wydawała się im świętokradztwem.

Z dwojga tych ludzi młodych, Filip był nieszczęśliwszym od Klary. Ona dozwoliła mu niegdyś domyśleć się swej miłości; wiedział więc, że jest kochanym i że dość było mu wyrzec jedno słowo tylko, by drżąca padła w jego objęcia; ale powstrzymywało go surowe poczucie obowiązku, miłość synowska i obawa pogrążenia ojca w rozpacz. Smutek jego i cierpienia były tem większe, iż wiedział, jaki skarb odpychał od siebie. Klara mogła przynajmniej powiedzieć sobie:

— Nie jestem kochaną!

Wierzyła w to. Filip bowiem od czasu owego wyjaśnienia niczem nie zdradził swego uczucia i starannie odgrywał wobec niej smutną komedyę obojętności. Nie wiedziała, że jest nieszczęśliwym, sądziła, że cierpi tylko sama, a męztwo, z jakiem znosiła to cierpienie, potęgowało się pewnego rodzaju dumą. Dumną była ze swej boleści tajonej, gdy przeciwnie Filip, widząc ją nieszczęśliwą i znając powody nieszczęścia, cierpiał podwójnie, za siebie i za nią.

Gdy podchodzili do kopalni, Bartoli wyszedł na ich spotkanie.

— Rad jestem — odezwał się do Klary — żeś przyszła dzisiaj do kopalni, pragnąłem bowiem, byś własnemi rękami rozdała gratyfikacye robotnikom. Niech i oni wezmą udział w mojem szczęściu.

I wręczył jej pieniądze.

— Filip pomoże ci w rozdawnictwie. Mógłbym je wydać za pośrednictwem biura, ale robotnicy ubóstwiają cię i wdzięczni mi będą, gdy rozdasz im sama. Filip powie ci, jak masz postąpić.

— Zajmę się tem zaraz — odrzekła Klara.

— Jeszcze jedno słowo, lecz do ciebie Filipie. Wiesz, że postanowiliśmy zaraz po ślubie wyjechać z Castelbouc i przepędzić część zimy w południowej Francyi.

— Wiem ojcze — odrzekł Filip, blednąc.

— Niedawno wspominałeś mi o zamiarze rozstania się ze mną. Czy zawsze trwasz w tym projekcie?

Klara, usłyszawszy te słowa, uczuła ból w sercu. Zbliżyła się do Filipa i głosem zmienionym zapytała:

— Więc myślisz opuścić nas?

— Postanowiłem stanowczo — odrzekł, nie patrząc na nią.

— Dobrze — oświadczył Bartoli. — Jakkolwiek wyjazd twój sprawi mi wielką boleść, nie będę sprzeciwiał się twemu zamiarowi i jestem ci wdzięcznym za zwłokę do mego ślubu, choć pragnąłeś wtedy odjechać natychmiast.

Klara przycisnęła rękę do bijącego gwałtownie serca i zmieszana spoglądała na Filipa. Nie mogła domyśleć się powodów postanowienia.

— Mam przecież nadzieję, że po naszym wyjeździe pozostaniesz w Aiguillette aż do chwili przybycia twego następcy. Kopalnia nie może być pozostawiona bez kierownika.

— Dobrze, będę czekał. Ale czy wezwałeś go już ojcze?

Bartoli chwilę milczał. Wydawał się zakłopotanym.

— Jeszcze nie i proszę cię o cierpliwość. Bo widzisz, spodziewałem się ciągle, że cofniesz swe postanowienie — rzekł, spoglądając na syna wzrokiem błagalnym.

— Nie cofnę, ojcze — odrzekł Filip stanowczo i odszedł z Klarą.

Młoda dziewczyna milczała. Była zbyt wzruszoną, by mogła mówić. Przeciwnie, Filip wydawał się spokojnym.

— Będziemy oczekiwali, aż robotnicy wyjdą z kopalni, wezwiemy przełożonych i zawiadomimy ich o postanowieniu mego ojca.

— Dla czegoż nie mamy zejść do kopalni? odrzekła już nieco uspokojona. — Wiem, że mnie lubią, powinnam więc ostatni raz złożyć im tę wizytę w wigilię dnia, w którym dobroć i przywiązanie twego ojca, podniosą mnie jeszcze więcej w ich oczach.

— Nie boisz się utrudzenia?

— Wszak spuszczałam się tyle razy do kopalni. Przecież to ja poumieszczałam apteczki w różnych punktach kopalni i dozorowałam, aby w razie jakiego wypadku, nic w nich nie brakowało. To też i dzisiaj przed wyjazdem w dłuższą podróż, powinnam przekonać się osobiście, czy wszystko znajduje się w porządku i polecenia moje zostały spełnione.

— Skoro pragniesz, więc chodźmy.

— Sam wiesz dobrze, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

— Rzeczywiście, żadnego; zresztą nie opuszczę cię.

Weszli do budynku, osłaniającego szyb. Jakkolwiek było już jasno i zbliżała się chwila zmiany robotników dziennych, w kopalni przecież wrzał ruch w całej pełni. Koła machin zgrzytały, para huczała, ostrzegawcze dzwony dawały sygnały nieustannie; skrzynie, napełnione węglem, podnosiły się z wnętrza ziemi i odczepione, toczyły się po relsach, które krzyżując się w różnych kierunkach, zwracały je próżne i na dany sygnał, opuszczały w głąb kopalni.

Filip oświadczył mechanikowi, że chce spuścić się do galeryi. Mechanik dał sygnał, na który odpowiedziano mu z głębi. Robotnicy przytoczyli klatkę aż do brzegu szybu i zawiesili ją na łańcuchach windy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni zar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.